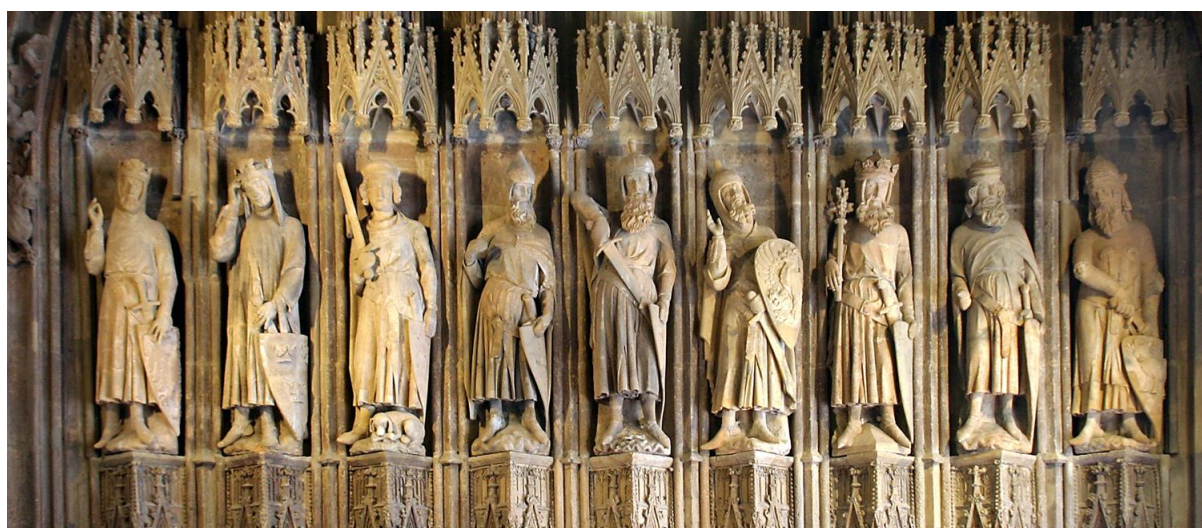


Ks. ZYGMUNT GOLIAN

# OSTATNI BOHATEROWIE JUDEI



KRAKÓW 2018

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# SPIS PRZEDMIOTÓW

	Str.
I. Prolog. – Pojęcie bohaterstwa. – Zdanie św. Augustyna o bohaterach pogańskich i chrześcijańskich. – Źródło, ideał, przedmiot i cel bohaterstwa. – Co tworzy prawdziwych bohaterów? – Czy z bohaterstwem godzi się pożyteczność? – Rzut oka na bohaterów Judei w dziejach jej narodzin, rozwijania się, wolności, chwały i niewoli .....	4
II. Ostatnie bohaterstwo Grecji wobec ostatniego bohaterstwa Judei. – Macedonizm i machabeizm. – Zagłada bohaterstwa Greków idąca w paraleli z wielkimi czynami indywiduów. – Geniusz polityczny i wojenny dobija bohaterstwo Grecji i przygotowuje krwawe pole dla bohaterstwa Judei. – Proroctwo Daniela .....	13
III. Pierwsze i ostatnie powszechne męczeństwo Żydów za wiarę. – To prześladowanie podnosi tryumfujący nad geniuszem Azji polityczny geniusz Europy. – Aleksander Wielki wobec majestatu Monarchii Bożej u Żydów. – Obraz jego wielkości przedstawiony w prologu do Ksiąg Machabejskich .....	21
IV. Bestia o czterech głowach i czterech skrzydłach, wylęła z rozbitej Aleksandrowej potęgi. – Grecyzm podejmuje poronioną myśl macedonizmu w Azji i Afryce. – Judea wśród dwóch potęg. – Tyrania sumień inaugurowana przez geniusz pogańskiej Europy w Egipcie i w Syrii. – Żydzi kończą swe dzieje, jak zaczęli emigracją do Egiptu i niewolą .....	30
V. Opatrzna misja Żydów w ojczyźnie ich pierwszej niewoli. – Grecyzm egipski zdobywa przekład Biblii. – Komu ta zdobycz usłuży? – Aleksandria teatrem straszego prześladowania Żydów pod Filopatorem. – Żydzi w hipodromie na podeptanie 500 słońmi. – Interwencja Boska i tryumf bohaterstwa wiary .....	34
VI. Antioch Wielki otwiera krwawe dzieje Seleucydów słodkimi rządami. – Hasło prześladowania dane przez Żyda zdrajcę i intruza. – Skarby świątyni pierwszą okazją prześladowania. – Prawo wobec gwałtu. – Przez interwencję niebios szala zwycięstwa po stronie prześladowanych. – O tej interwencji świadectwo Greka Polybiusza .....	39

VII. Antioch Epifanes spełnia straszne proroctwo Daniela. – Nowe hasła dane przez nowych zdrajców-intruzów. – Greckie gimnazjum tuż obok świątyni. – Licytacje na Arcykapłaństwo. – Menelaus daje najwięcej a w dodatku odstępuje Antiochowi naczynia święte, a Jowiszowi Olimpijskiemu świątynię. – Grecy zabijają się w Judei zasadą *jus in armis*, której Machabeusze przeciwstawiają zasadę Prawa Bożego. – Kwiat bohaterstwa dających głowę pod miecz. – Mowa bohaterstwa wedle Biblii i wedle tradycji unieśmiertelnionej w dziele Flawiusza. – Echo tej mowy w odpowiedziach bohaterów Ewangelii ..... 42

Epilog. Hasło z Modin do spełnienia testamentu Matatiasza i proroctwo siedmiu Machabejczyków. – Owoc bohaterstwa w dziełach rycerza Boskiej sprawy. – Żydzi po-Chrystusowi bez dziejów do czasu Antychrysta. – Spodziewani bohaterowie ostatnich dni świata ..... 53



# Ostatni bohaterowie Judei

Ks. ZYGMUNT GOLIAN

## I.

Pogaństwo *heroesami* czyli bohaterami zapełniało świat mitologiczny, chrześcijaństwo prawdziwymi bohaterami otwarło świat historyczny. Bohaterstwo, jakoby z Bogiem braterstwo, ale braterstwo nie z półbogami, tylko ze współdziałaczami. Bohater w pojęciu chrześcijańskim to człowiek, jak każdy inny człowiek swą naturą, ale to człowiek, który przyjmuje za zasadę, za bodziec, wzór i za cel działania w ołę B o ż ą i to niekoniecznie w jakichś tylko niezwykłych sferach działania, ale zgoła w każdej sferze, byle tylko w sferze ducha, byle tylko w sferze cnoty. Żydzi to rozumieli. Paweł, pisząc do Greków w Koryncie: *Θεου γάρ εσμεν συνεργοί · Θεου γεωργιον, Θεου οικοδομή εστε, Boskimi jesteście pomocnikami (współdziałaczami), Boskim jesteście rolnictwem, Boskim budownictwem*, odzywał się do rzemieślników, żołnierzy, rolników i tym podobnych pospolitych ludzi. Po grecku to napisał, ale nie z grecka, jeno z żydowska, bo u żydów wszystkie, ludzkie stosunki i działania były objęte przymierzem z Bogiem. Bóg był ludzi pomocnikiem, ludzie współdziałaczami (*συνεργοί*) Boga, nie dlatego, żeby ich potrzebował, ale dlatego, że chciał.

Pogaństwo miało bohaterów i bez ducha i bez cnoty. Wystarczała na herosa choćby sama materialna siła; wystarczała zwłaszcza piękność działania bez działania dobroci; wystarczała wyniosłość bez podniosłości. Herkules z maczugą, to także heros i nie lada heros, jakkolwiek w najpiękniejszych jego posągach najistotniejszą część stanowi olbrzymi, muskularny tułów o byczym karku, o małej a okrągłej główce, zgoła o kształtach, przedstawiających zwierzęcą raczej, zidealizowaną postać, niż ludzką, że już ani mówić o boskiej. Ani też mówić o cnocie, która tam nawet, gdzie do zacności obywatelskiej była nieodzownym warunkiem, do heroizmu (w ścisłym pogańskim znaczeniu) bynajmniej wymaganą nie była. Herostrat nie tyle zawinił głupim rozumieniem heroizmu, ile krwawą przeciwko niemu satyrą. Ta satyra warta była świątyni Diany Efeskiej, może nawet w przekonaniu tych, którzy Herostrata na ogień skazali. Nadzwyczajność, ogromność albo prosta materialna pożyteczność akcji, stanowiła o ich wielkości. W następstwie tych akcji przysądzano im dopiero boski początek.

Chrześcijaństwo nie chce nic wiedzieć o takich bohaterach i ma dla nich wcale niepoehlebne tytuły. Wedle niego, bohaterstwo w swym działaniu nie może przekraczać poza zakres cnoty, cnotę zaś winno podnieść do ideału, i to nie do ideału, który wydumała choćby najwznioślejsza poetyczność, ale do ideału, który wśród ludzi wystawiła Ewangelia.

Św. Augustyn powiada: "Nie wiem, czy byłoby łatwo znaleźć w Piśmie św. wspomnienie o heroesach". Rzeczywiście wyrazu tego nie ma w całym Piśmie, ale jest rzecz. Dlatego ten sam Augustyn w dziele *De civitate Dei* mówi o heroesach pogaństwa i chrześcijaństwa. Oto jego słowa: "męczenników, społeczność Boska (*Civitas Dei*) za tym sławniejszych i zacniejszych ma obywateli, im silniej przeciw występku, zwłaszcza do przelania własnej krwi walczyli, tych o wiele dokładniej i wytworniej, jeśli jeno pozwala na to obyczaj kościelny, nazwałbym naszymi heroesami, *hos multo elegantius, si Ecclesiastica consuetudo pateretur, nostros Heroas vocaremus*. Grecy, mówi dalej, powiadają, że ta nazwa pochodzi od Junony, którą oni Hera (*Ἥρα*) nazywali i dlatego właśnie, nie wiem już którego z jej synów, wedle bajek mitologicznych, herosem mianowali. Gdy zaś przestrzeń między niebem a ziemią, czy powietrze uważali za państwo Junony, w którym ją własny małżonek na złotym powiesił łańcuchu, dlatego też, w tym właśnie państwie, wedle ich wyobrażeń z demonami heroesowie mieszkali. Naszych męczenników nazwalibyśmy bohaterami, nie dlatego, aby mieli wspólnie mieszkać w eterach z demonami, ale dlatego, że na tej ziemi królestwo demonów zwalczali i pokonywali. Junona, wedle samychże greckich poetów, nie łaskawa na cnotę i nienawistna dla tych, którzy zacnymi czynami zdobywają niebo, odpowiednią była na matkę dla ich heroesów. Trzeba ją było dopiero darami przekupywać, aby zyskać niebios łaskę. Nie taka droga naszym heroesom; *vincunt non piis supplicibus, sed virtutibus divinis potestates virtutibus invidentes superant*. Nie! oni nie zebranią zyskują sobie nienawistne cnotie potęgi, ale te potęgi zwyciężają siłą Boskiej cnoty; nie tak jak o Eneaszu, walczącym darami krzyczy bezbożna Hera: *Vincor ab Aenea!* o naszych bohaterach ona tego nie powie, ani ich nie pochwali, bo nasi nie dlatego heroesami, że darami przekupili niecnotę, ale dlatego, że jej ciemne królestwo, to jest królestwo demonów, cnotą zwyciężyli. Tak jak Scypio afrykański, dlatego afrykański, że Afrykę ramieniem i cnotą pokonał, nie zaś, że ją darami przekupił, tak nasi męczennicy zwią się nadziemskimi, bo swoim cierpieniem nadziemskie złego zwalczywszy potęgi, nadziemskiej cnotie tryumf zapewnili".

Strumienie bohaterstwa przede wszystkim płyną ze źródeł religii. Idea religijna, wierność religijnej zasadzie, posunięta aż do namiętności, jakkolwiek silnej zawsze, jasnej i spokojnej, oto bohaterstwa początek. Umrzeć wiernym prawdzie i cnotie, dla której gdy się żyć przestaje, umiera się niesławnie – oto bohaterstwa ideał i hasło.

Trzeźwo wszakże wypada rozróżniać. Inna jest rzecz wielki urodzaj na bohaterstwo, inna rzecz sposobność. Urodzaj to rzecz chwili, chociaż ta chwila trwać może trzy wieki. Sposobność jest zawsze tam, gdzie jest obowiązek, a obowiązek może być zawsze i wszędzie. Nie dla wszystkich przecież jednaki, a bohaterstwa rzeczywistość bardzo od tego zawisała, aby wyrozumieć, gdzie i kiedy aż do granic ofiarności iść wypada, bez względu na to, czy to będzie stanowisko Leonidasa, czy którego z jego trzystu Spartiatów, ginących z nim bez nadziei, aby ich imię z Leonidasowym wspomniano, bez względu na to, czy tylko wypadnie polec na placu jak w wąwozach Termopilskich, czy i tryumfować jak pod Plateą i Maratonem. Bohaterstwo Platei i Maratonu nie ze strony odniesionego zwycięstwa i powodzenia, lecz ze strony spełnionego obowiązku jest bohaterstwem. Grecja w epoce Macedońskiej miała chwile bohaterstwa, któremu nie wszędzie dotrwała wierną jako obowiązkowi. Teby padły bohatersko, Ateny bohatersko prawily, a niesławnie padły!

Ale dajmy pokój Grekom. Jest pewien lud bohaterów, który przetrwał wiele smutnych cywilizacji, który przeżył wiele ludów, patrzył na zgon wielu państw. To lud żydów! Ten miał i źródło bohaterstwa, wciąż obficie płynące i częsty na bohaterów urodzaj; ale co jest jego największą chwałą, to że miał uczucie obowiązku tego bohaterstwa cichego, afirmującego i umierającego – bohaterstwa, które nie myśli o chwale, ale dla niej w najwyższy sposób pracuje i walczy. Namiętność chwały może być twórczynią postaci poetycznych, świetnych, uroczych, lub udziałem wdzięcznych szaleńców, ale nigdy twórczynią pięknych zwolenników cnoty. *Homines pulchritudinis studium habentes*, to tylko lud Boży! Czysta i jasna namiętność religijna stworzyła plejadę bohaterów, którymi przy końcu swych dziejów rozjaśnił się i uwieńczył Izrael Mesjański. Umrzeć z bronią w ręku pod nieustannym gradem pocisków z kusz Tytusowych i pod mieczem jego armii, to niekonicznie bohaterstwo – tak umierać umieli i Zeloci, których żydowin Flawiusz nazywa *genus flagitiosissimum*, najohydniejszy rodzaj! Ale umierać na torturach czy na placu walki, gdzie nakazał obowiązek, jak kazała sprawa

Pańska i jak umierali Machabeusze – to bohaterstwo najpiękniejsze, bo najprawdziwsze – i to jest tylko bohaterstwo!

Bohaterstwo jest diametralnie przeciwne utylitarności – gdzie ono rachuje na zyski w bycie doczesnym, tam już skołało lub kona.

Bohaterstwo przecież ma z sobą ściśle złączoną ideę najwyższej swej skuteczności. Ono ze Zbawicielem pyta się: *Quid prodest?* Na co się przyda? Ono straty i zyski bierze w rachubę, ale nie na skalę tego świata, skoro się pyta: *Na co się przyda, choćbym świat cały pozyskał* – lecz na skalę sporządzoną myślą Bożą, naznaczoną wolą Bożą.

Bohaterstwo ma nie tylko nadzieje zysku, ale i zysku nieomylną wiarę, tylko że to są zyski z królestwa cnoty i prawdy.

Bohaterstwo u Izraela kwitnie w samym źródle jego dziejów. Józef jest bohaterem wobec własnych braci, idąc cicho, w niewolę przez nich zaprzędany. Józef jest bohaterem w domu swego dobroczyńcy, gdy po niecnej historii, stworzonej chucią, kłamstwem i oszczerstwem Putyfary, idzie cicho do więzienia. Józef jest bohaterem jako pierwszy minister, prezes ministrów w rządzie Faraonowym, przyjmując w cichej miłości swych braci po chleb przychodzących, gardząc pochlebstwami tłumów, gdy Faraon wyniósłszy go na godność swego alter-ego, w koronie obwozić kazał. On tak silnie w Egipcie, w tym ideale pogańskiego państwa, zatwierdził sprawę Boską i wierność tej sprawie, że to wystarczyło na całe lat 100 dla wychodzącego z pieluch rodzinnych i podrosłego w naród Izraela, oraz przysposobiło grunt na daną chwilę dla bohaterstwa, które wydało Mojżesza.

Mojżesz bohater wobec tyranii, której doświadczał ze strony własnego ludu przez całe lat czterdzieści, tyranii twardszej dla niego osobiście, niż była tyrania Faraonowa. Po 40 latach takiego męczeństwa, kona przed progiem ziemi obiecanej i błogosławiąc Bogu za miłosierdzie dla ludu, bez miłosierdzia dla niego.

Bohaterem jawi się Samuel w przysionku przybytku wobec tyranii, swawoli i rozpusty, poczętej i wylęglej wśród obojętności dla sprawy Pańskiej i wśród gnuśności Helego, tyranii występującej w dwóch jego synach, zdolnych kapłaństwo izraelowe wyrodzić nie już tylko w chciwą i ambitną kastę, ale nawet w dzikie stado o wszystkich instynktach rozwiązłości, chciwości i okrucieństwa. Ten sam Samuel staje do walki z Saulem, który na samym wstępie do epoki królewskości, zdolny był w Izraelu wykrzywić lub całkiem

zatracić myśl Bożą; z Saulem, który za ledwie się uczuł namaszczeńcem Bożym, uległ natychmiast pokusie, aby w miejsce Jehowy podstawić siebie samego i powiedzieć, że Izrael to ja, a wola moja, to zakon. Saul bez Samuela byłby od razu naród swój wytrącił z kolei mesjańskiego posłannictwa, byłby od razu wyrósł na azjatyckiego samodzierżcę, i kto wie czy nie byłby zdolny wyprzedzić w Izraelu takie potęgi Babilonu i Asyrii, stworzyć z Izraela państwo uniwersalne. Miał on wszystkie na Nabuchodonozora przymioty. Z takim synem jak Jonatas, który we dwoje ze swym giermkim rozpędzał zastępy nieprzyjaciół, z takimi generałami jak Abner i Joab, a nade wszystko z takim Dawidem, gdyby mu chciał być posłużyć za ślepe narzędzie, mógłby być dokonać cudów świata. Ale Izrael nie świata miał iść cudami. Samuel wiedział, czym miał ratować swój naród od popadnięcia w straszny odmęt babilońskiej czy perskiej wielkości. Samuel postawił Dawida na straży tej sprawy zagrożonej pokusami, tym zuchwalszej, im młodszej królewskości. Nawet szlachetny Jonatas, który miał wszystkie przymioty na najwznioślejszą postać dziejową, nie dawał mężowi Bożemu rękojmi. Sama odwaga i sama nawet szlachetność tutaj nie wystarczała. Jeśli idzie o wzniosłość, o wielkość w myśl dziejów pogańskich, w myśl wielkich poetów, to Jonatas prawie stworzony na bohatera. On czy przy zbołałym sercu przyjaciela, czy przy zrozpaczonym sercu ojca, czy na polu walki, ścigający samotrzeć zastępy filistyńskie, czy umierający z Saulem na szczycie Gelboe, wszędzie jest postacią tak poetyczną, tak wspaniałą, że w tym rodzaju może nie ma drugiej w dziejach świata. – Ale na bohatera Judei nie dość jest być rycerskim i szlachetnym i bezinteresownością nawet tak idealną jak u Jonaty. – Bohater Judei musi być człowiekiem interesu, ale interesu sprawy Bożej. – Na to w Jonacie nie było zasobów. W tej dziwnie pięknej duszy ślaniał się jakiś obłoczek, zasłaniający myśl Bożą. – Czy to nieszczęście ojca, czy tego ojca pochmurna natura, otoczyły postać Jonaty jakimś nimbem melancholii, pięknej, poetycznej, ale nie harmonizującej z jasną, stanowczą, silnie narysowaną na pierwszych kartach dziejów ludu Bożego, myślą przewodnią, opiekuńczą i celową. Na tym progu nowej ery, to jest ery królewskości, trzeba było tak zatwierdzić tę myśl, jak ją na początku dziejów Izraela zatwierdził Abraham, jak przy wyzwolinach z twardej szkoły Egiptu zatwierdził ją Mojżesz, jak ją przy wydobyciu oręża, mającego wywalczyć obiecaną ziemię, zatwierdził Jozue – jak ją zresztą przy otwarciu nowej epoki kapłaństwa, zatwierdził Samuel, a do tej sprawy zdolnym był tylko jeden, jedyny człowiek, człowiek tą myślą cały zajęty, cały wypełniony – szczyt heroizmu mesjańskiego – Dawid!



Z Dawidem się wzniosło, z Dawidem skonało bohaterstwo tronu Izraela. Między nim a właściwym tego tronu dziedzicem, to jest Zbawcą, nie zjawiała się ani jedna postać ukoronowana, godna nazwy bohatera Judei. Owszem, nie wyjmując samego nawet Salomona, tron wśród żydów był tylko sceną odstępstwa sprawy Bożej, zdrady, tyranii, rozpusty i zgorzenia. Izrael rozcięty na dwa własne trony za Roboama i Jeroboama, w jednej tylko rzeczy przedstawiał jedność, to jest, że tak samo w Judei, jak i w reszcie dziesięciu pokoleń, stanowiącej państwo odszczepionego Izraela, wciąż i z coraz większą siłą występowały zachcianki i zamachy bałwochwalstwa, wzbudzone w nich przykładami niecných monarchów. Próżno kapłaństwo chce uratować królewskość, by utrzymać berło w Judzie, do chwili, w której Pan ma wypuścić berło swej mocy z Syjonu. Tron Judy i Izraela mają w sobie coś zaraźliwego, jak ta katedra zaraźliwości, o której śpiewa Dawid, że błogosławiony, kto na niej nie zasiadł. Te trony mają swe Klitemnestry i swoje Medee. Nie wiem czy Atalii nie musiałyby ustąpić Medea. Nie wiem, czy Klitemnestra nie zarumieniłaby się wobec Jezabeli. Próżno arcykapłan Jojada ratuje i wygrzewa w zanadrzu to jaszczurcze plemię. Uratowany i wychowany w zakątku świątyni Joas, będzie nieodrodnej krwawej babki wnukiem. Królowie Izraela idą w zupełnej paraleli z królami Judy. To protektorowie złotego cielca! Oni to, jak np. Manahem, wzywający na pomoc, przeciw własnemu ludowi, Fula króla Asyrii, oswajają ościennych mocarzy z myślą podziału i zaboru Palestyny. Faceasz, który po trupie syna Manahemowego wszedł na tron Izraela, wchodzi już z Razinem, królem Syrii na terytorium Judy, jako na terytorium nieprzyjacielskie i wspólnie z nim oblega Jeruzalem. Achaz wzywa na pomoc przeciw najeźdźnikowi Teglat Falasara, króla Asyrii. Jeruzalem zawdzięcza mu pierwszą swoją hańbę, otwierając barbarzyńcy swe bramy krwią żydów zbryzgane. Jedni przeciw drugim tworzą ligi, a w tych ligach coraz rezolutniej występują potęgi Asyrii i Egiptu, niby opiekunowie! Izrael z Assurem przeciw Judei – Juda z Egiptem przeciw Izraelowi. Tymczasem nadchodzi straszna postać Salmanazara i ciągnie za sobą na posilenie stepów Asyrii całą ludność Samarii. Samaria odtąd na zawsze dla żydów stracona. Żyd na tej ziemi znajdzie się bardziej obcym, niż w Babilonie. Sprowadzeni koloniści na miejsce wyprowadzonej ludności będą wiecznymi tego kraju zdrajcami i trzeba będzie całej miłości Zbawiciela, aby się ku nim zwrócić, aby im serca swych uczniów zniewolić.

Ostatnią godzinę oddała jeszcze pobożny król Ezechiasz, ale nie na długo. Manasses syn jego, restaurator bałwochwalstwa, wytępionego przez ojca, już idzie w kajdanach do Babilonu, a Amon syn jego wyraźnie się oświadcza, że

ratunek jest w bałwochwalstwie i staje się obrzydliwością u własnego ludu. Jeszcze jednak stoi Jeruzalem i świątynia, ale nad nią niebo coraz ciemniejsze. Nabuchodonozor zwyciężywszy Arfaksada, króla Medów, już zwołał wszystkie starsze i wszystkie hetmany, odbył z nimi tajemną naradę i powiedział, że na tym jest myśl jego, aby cały okręg ziemski podbił pod moc swojej władzy, która to powieść gdy się spodobała wszystkim, wezwał król wielkiego hetmana Holofernesa i rzekł mu: żadnemu królestwu nie przepuścisz i każde miasto obronne podbijesz mi. Przeciw tej polityce bluźnierczej trzeba było postawić rzecz Bożą, ale w Izraelu zadrżały nogi, wśród mężów na wezwanie onego wodza, aby mu się natychmiast poddano – i uznano, że Nabuchodonozor jest Bogiem ziemi, a oprócz niego nie ma innego (*Judyt*, Rozdz. V). Jeżeli kiedy, to w tej chwili trzeba było bohatera, ale go niebo nie dało, za to daje bohaterkę Judytę, która jak wysoko podniosła myśl Bożą, tak wysoko siłą swojego ramienia przypomniwała czasy Debory – i chwałę Izraela.

W tym samym czasie cudownym zrządzeniem znaleziono oryginał *Pięcioksięgu Mojżeszowego*. Niestety! już ani Judyta, ani Pentateuch nie uratuje sprawy, powierzonej temu ludowi, a przezeń zdradzonej. Egipt i Babilon czyhają tylko na sposobną chwilę, aby się nie dać uprzedzić. Joakim król ogłasza się urzędownie bałwochwalcą dla pozyskania łaski Egiptu; występuje Jeremiasz – ale król go słuchać nie chce i jako zdrajcę wtrąca do więzienia. Joachim to spiskuje przeciw narzucającemu się protektorowi Nabuchodonozorowi, to znowu dworuje i wdzięczy się podle wobec tego potwornego tyra. Jeremiasz spisał swoje przepowiednie, Joachim kazał je spalić, tymczasem Nabuchodonozor trzeci raz staje pod bramami Jerozolimy, zabiera na swój dwór króla emerytę, a Jozjasza ogłasza księciem w nagrodę za położone przeciw ojczyźnie zasługi, za pomoc przeciw Jerozolimie. Następują rozpaczliwe wysilenia pogańskiej polityki, próżno Jeremiasz upomina, próżno mu z ziemi babilońskiej wtóruje Ezechiel, protegowany przez wrogów księżę, z podle wdzięcznego głupio zuchwały, swą polityką na nowo ściągają mściwy miecz Nabuchodonozora na nieszczęśliwą stolicę. Po dwu latach oblężenia, Jerozolima upada w gruzy; Sedecjaszowi wyłupiono oczy i z całym narodem popędzono go w niewolę, jakiej od wyjścia z Egiptu nie było. Jakaż ich siła uratuje i odświeży na epokę nowego bohaterstwa? Oto występuje wielka postać Daniela, postać tak wspaniała i piękna, że sama jedna wystarczy, aby dzieje niewolników rozjaśnić chwałą. Daniel, pierwszy minister w wielkim państwie Nabuchodonozora, przyjaciel od serca jego następcy, wdzięcznej postaci

Ewilmerodacha, karciciel Baltazara, potem minister na dworze Dariusza, najpierwszy w triumwiracie ministrów, dzierżących najwyższą władzę nad stu dwudziestoma satrapiami ogromnej monarchii; bo Daniela najwięcej (zdaniem króla) napełniał Duch Pański. Ale ten Daniel rzeczywiście nie czym innym tak wielki, tylko jasnym, śmiałym, stanowczym wśród samychże barbarzyńców, na dworze ówczesnego uniwersalnego monarchy, podniesieniem sprawy Bożej. On silny i wielki tą myślą, którą przedtem uzbrojony i natchniony śmiał zapowiedzieć takim dwóm samodzierżcom, jak Nabuchodonozorowi i Baltazarowi, ostateczne upokorzenie i ostateczną ruinę; śmiał tyranowi pijanemu pychą i rozpustą, ozdobiony przezeń w insygnia najwyższej godności, obsypany skarbami królestwa, powiedzieć w oczy bez zadrżenia: weź to sobie jako swoje, a twoje królestwo wezmą Persy i Medowie.

Gdy potem w Persji rada satrapów wymogła na Dariuszu, aby dla doświadczenia wierności w posłuszeństwie wszech poddanych (głównie szło o Żydów), na dni 30 zawiesił wszelką cześć oddawaną bóstwom i pod karą srogiej śmierci sobie wyłącznie cześć boską nakazał, wówczas Daniel głośniej niż kiedykolwiek przedtem, przy otwartym oknie swego mieszkania śle swoje pieśni pobożne ku stronie zrujnowanego Syjonu i wielbi Boga jedynie prawdziwego a potem zstępuje do lwiej jamy i zdobywa tym bohaterstwem edykt na rzecz chwały Pańskiej. W Suzie, na dworze Aswera inny wystąpił bohater. Mardocheusz po zwalczeniu Amana, tej inkarnacji przebiegłej pogańskiej polityki – jaśnieje w pałacu królewskim, jako dobroczyńca narodu, obok pięknej swej bratanki Estery. Lecz ten Mardocheusz wtedy właśnie doszedł do szczytu bohaterstwa, kiedy sam jeden w państwie Aswerusa śmiał podniesionym czołem, nie zaś w proch wkopanym, spotykać się z wszechwładnym ministrem, szalejącym w upojeniu pychą i powodzeniem, i kiedy wzięwszy w swe serce boleści narodu i upokorzenia zakonu, pokutnym okryty worem, posyłał do Estery ozdobionej koroną, ale drżącej na samą myśl stawienia się przed Aswerem, to twarde słowo: "Jak to? chcesz swoje tylko życie ratować dlatego, żeś jest w królewskim domu? Chcesz milczeć? gdy twój naród we łzach tonie? Zrób jak chcesz, ale jeśli będziesz milczeć, Bóg naród nasz innym wybawi sposobem, a ty z domem ojca twego zginiesz niesławnie. Któż wie, czyś nie dlatego dostąpiła królestwa, abyś właśnie na tę chwilę przygotowaną była?".

Słowa te starca bohatera zamiast zranić miękkie serce niewiasty, w granit je zmieniły i wykrzesaly zeń iskrę tego bohaterstwa, którym się rozjaśnił Izrael przez Deborę i Judytę. Estera natchniona niebiańską odwagą posłała w

odpowiedzi stryjowi te słowa: "idź, zbierz wszystkich naszych, których znajdziesz w Suzan; módlcie się ze mną i poście przez dni trzy, a ja wniknę do króla, czyniąc przeciw jego prawu i wydam się na śmierć nieuchronną".

Lecz nareszcie Judea już została wyzwolona przez Cyrusa. Duch bohaterstwa małał w niej w miarę trwania przeważnego wpływu potęgi perskiej. Nehemiasz i Ezdrasz, ci wskrzesiciele dawnego Izraela jakoś nie odżywali w swoich następcach. Łagodne rządy Azjatów niezdrowo wpływały na usposobienie tego ludu. Trzeba było innych panów, innej potęgi – tą potęgą miała być Grecja.

---



## II.

Antytezą, a zarazem prologiem do dziejów ostatniego bohaterstwa Judei, jest ostatnie bohaterstwo Grecji. Czytelnicy zatem pozwolą, że się nad nim przydłużej zastanowimy. Wymaga tego związek historyczny i logiczny. Grecki macedonizm, można powiedzieć, że przygotował, a więc też, że i rozjaśnia historię żydowskiego machabeizmu. Grecja prześcigała się w usługach, oddawanych najgroźniejszemu swemu nieprzyjacielowi, jedynie z powodu samolubnego współzawodnictwa swych ludów, zwłaszcza Ateńczyków i Spartiatów. Jak pierwsze wyprawy perskie sprowadzają na nią własni jej synowie, jak Pauzaniusz usługuje Persom w trzeciej wojnie w widokach osobistej ambicji, tak potem, w wojnie piątej, Ateńczyk Konon, przyjąwszy z rąk satrapy Farnabaza naczelnictwo floty perskiej w bitwie pod Knidą, niszczy flotę Spartiatów, pieniędzmi perskimi wzmacnia przeciw Sparcie warownie ateńskie – tak wreszcie i Spartiaty wysyłają Antalcydasa do stolicy Persji, aby tam w obronie swojej zawrzeć ów haniebny pokój, na mocy którego mniejsza jeszcze, że wszystkie miasta greckie w Azji Mniejszej popadły w ręce Persów, ale co gorsza, że królowi Persji dane zostało prawo posługiwania się Grekami w ujarzmianiu Greków. Teby nie chciały dać wiary tej hańbie swojej ojczyzny i żądały hegemonii dla Beocji, ale uwierzyły kiedy Sparta na rozkaz perski wysłała przeciw nim armię pod wodzą Agezylausa. Geniusz patriotyczny Maratonu, Termopilów, Salaminy i Platei już nigdy nie miał odżyć. Wiek jeden wystarczył, aby bohaterstwo Grecji na zawsze skonało, gdy bohaterstwa Judei i dziesięć wieków ucisku nie zdołało zdusić. Męstwa ramienia w Grekach nie przeżyło męstwo serca. Grecy bić się umieli aż do stania się przedmiotem podziwu całego świata, ale jeżeli w czym potęga greckiego oręża była zdumiewająca, to w tym właśnie, co najsmutniejsze charakterowi Grecji oddaje świadectwo – to jest, że tej potęgi nie tworzyła żadna myśl wyższa, żadna szlachetna idea, ale sam tylko duch najemnictwa albo niewolnictwa. Nie ma większego nieszczęścia dla świata, jak tyrania uzbrojona walecznymi najemnikami i nieustraszonymi niewolnikami.

Kiedy na początku IV wieku przed Chrystusem, młody Cyrus, rządca Azji Mniejszej, brat Artakserksesa Mnemona, szedł z armią stutysięczną barbarzyńców, wzmocnioną trzynastotysięczną armią grecką, w celu wywrócenia tronu braterskiego na własną korzyść, wówczas Alcybiades, Grek, Ateńczyk, przeniknąwszy te zamiary, spieszył do Persji, aby o tym uwiadomić króla – chciał to uczynić na korzyść Aten przeciw Sparcie, ale i Sparta miała

podobnie przedsiębiorczych ludzi. Spartańczyk Lizander, dowiedziawszy się o zamiarze Alcybiadesa, dopadł jakiegoś satrapy, wiernego Cyrusowi i wymógł na nim siłą perswazji rozkaz zamordowania Alcybiadesa. Argumenty były silne. Jeśli Alcybiades dotrze do króla, Ateny pójdą w górę, przyszła przewaga Persji wiele by na tym ucierpiała.

Cyrus dotarł pod sam Babilon i tam dopiero spotkał się z królewską armią brata. Greci biły się jak lwy – i gdy stutysięczna armia barbarzyńców, której stanowili czoło, szła w rozsypkę, oni sami na szalę Cyrusa przeważyli zwycięstwo. Na ich nieszczęście, Cyrus, zraniony własną ręką brata, padł zabity ręką Persa. Wówczas wódz perski użył wszelkich możebnych sposobów i podstępów i siły, aby Greków dostać w swe ręce lub przynajmniej, aby żywcem nie puścić żadnego – lecz wszystko było na próżno. Z trzynastu tysięcy, dziesięć tysięcy w największym porządku, przez przestrzeń trzystumilową nieprzyjacielskiego kraju wróciło do Grecji. Ksenofont, który dowodził armią w końcu tego odwrotu, sam opisał jego historię. Ten, można powiedzieć, cud męstwa i karności greckiej zdołał przecie jeszcze natchnąć Lacedemończyków, z których grecka armia Cyrusa była złożoną, aby na własną rękę spróbowali szczęścia w Azji przeciw potężnemu monarsze. Powodzenie było wielkie, zwycięstwo Greków pod wodzą Agezylausa nad Persami mogłoby być stanowcze, ale Artakserkses znał Greków, i jak można było najspieszniej wysłał swych emisariuszów z ogromną kwotą pieniędzy. Gdzie? do Beocji i do Aten, skąd natychmiast wyruszyła armia przeciw Sparcie lądem, podczas gdy morzem spieszył Ateńczyk Konon na czele floty razem z satrapą Farnabazem, aby Sparcie zadać śmiertelną klęskę pod Knidą. Nie przyszło wprawdzie do hańby spotkania się tych dwóch zastępów na ziemi nieprzyjacielskiej i do wydarcia orężem Aten zwycięstwa orężowi Sparty, ale na ten raz sprawa się skończyła, kto wie czy nie większą jeszcze hańbą, bo hańbą wspomnianego wyżej traktatu Antalcydasa, mocą którego Azjata stawiał się obrońcą wzajemnej niezawisłości miast greckich – autonomii każdej nieomal greckiej wioski, z wyjątkiem trzech miast: Lemnos, Inibros i Scyros, które pozostawiono przy Atenach w nagrodę za pośpiech w pomocy przeciw zbuntowanej Sparcie. Traktat ten, poparty siłą oręża perskiego, miał zapewnić spokój i bezpieczeństwo walczącym z sobą przez pół wieku miastom Grecji. Takie przyjęcie rozjemcy było prostą drogą do przyjęcia władcy. Już zresztą Grecy nawykli do nazywania samowładcy Persy wielkim monarchą, albo bez przydatków, mogących rodzić jakąś wątpliwość – do nazywania go po prostu monarchą.

W takim stanie rzeczy, król perski nie potrzebował wiele zachodu, aby zostać w sposób najnaturalniejszy władcą Grecji. Trochę zwykłej roztropności, trochę przenikliwości, jakie takie świadectwo osobistego męstwa i szlachetności, wystarczyłyby, aby go zalecić Grekom. Właśnie też taki przyszedł po Artakserksesie. Dariusz Kodoman posiadał tego rodzaju przymioty w wysokim stopniu. Persy go szalenie kochały – Greki szczerze czy nieszczerze, wyrażały mu i uznanie i afekt. Diodor opowiada to wszystko z pewnym akcentem entuzjazmu. Kwiat też greckiego rycerstwa miał sobie za zaszczyt należeć do jego armii.

I bardzo prędko byłaby się ta sprawa rozstrzygnęła na ostatnią hańbę Grecji, gdyby w północnej jej stronie, wśród gór Macedonii, w tej krainie pół greckiej, pół barbarzyńskiej, hołdującej to Persom, to Iliryjczykom, na zamroczonym dziejów horyzoncie nie wystąpiła postać, coraz więcej zwracająca na się oczy wszystkich i uwagę nie tylko Grecji, lecz i najdalej wysuniętych sąsiadów. Człowiek ten nie wiedzieć czy więcej waleczny, czy więcej przebiegły, to podstępami, to wstępnym bojem, a zawsze spokojny, raczej zimny i tyle tylko się unoszący, na ile z matematyczną dokładnością obrachowany interes pozwalał – nie tylko że w Macedonii postawił się samowładnym, ale prawie wszystkich sąsiadów powciągał czarem swej polityki w sieci swych zamiarów, kazał się uważać najwyższym rozjemcą w sprawach państw greckich, a nareszcie kazał się zamianować najwyższym wodzem zbrojnych sił Grecji – niby przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi – przeciw Persji – właściwie zaś, przeciw ostatniemu spadkobiercy ostatniej w Azji monarchii uniwersalnej. Homerowski ideał szedł ku swemu urzeczywistnieniu nie w bardzo poetyczny sposób. Dariusz bądź co bądź smutną był reprezentacją Ilionu, jeszcze smutniejszą dla Grecji byłby Filip, żelazny owych czasów książę, żartujący z bohaterstwa greckich Rzeczypospolitych, nie już jako z młokosich porywów, ale po prostu jako z nędznie odgrywanych komedyj, z mizernego pozowania próżnych gadułów na bohaterów. Na szczęście czy nieszczęście Grecji, Filipowi nie było danym odegrać roli Agamemnona. W dwa lata po sławnej batalii pod Cheroneą (338 przed Chr.), gdy nawet Sparta przystała na zgromadzeniu w Koryncie na przyznanie mu tytułu *generalissimus* całej Grecji, gdy chytrą i żelazną ręką zniewolił wszystkie Rzeczypospolite do służenia sobie w sprawie ostatecznej rozprawy z Persją – i gdy do wyprawy już wszystko było gotowe, mordercy Pauzaniaszowi, podobno za pieniądze perskie, podobało się odegrać rolę Parysa. Myśl pierwszej uniwersalnej monarchii w Europie – pierwszy zamach ku wzniesieniu ołtarza po tej stronie Propontydy Molochowi

państwowemu skonała z Filipem. Aleksander na tę robotę był za wielki, na Achillesa był prawie, Achilles też był nieodstępnym jego ideałem.

W dniu śmierci ojca skończył lat 20. Silnie zbudowany, o wzroku pełnym ognia, o głowie, o liniach twarzy, ramionach i torsie, których by się nie powstydział Apollo, od dzieciństwa i przez całą młodość niezmordowany w pracy, wyćwiczony w gimnastyce przez najpierwszych mistrzów, umysł chciwy światła, przenikliwy, bystry, a zarazem obdarzony niesłychaną siłą refleksji, zdolnością kombinacyjną; we wszystkich gałęziach umiejętności, zwłaszcza w umiejętności czy w sztuce rządzenia, wykształcony przez Arystotelesa. Aleksander jedną tylko miał namiętność, posuniętą do najwyższego stopnia, dochodzącą czasem do szaleństwa, a przecież jeszcze i w tym szaleństwie piękną – to jest namiętność sła wy. Jeszcze był chłopięciem, a już na każdą wiadomość zwycięstw, odnoszonych przez ojca, zwracając się do młodych towarzyszków, powtarzał: Patrzcie, wszystko nam zabiera; nic do zrobienia z rzeczy czegoś wartych nie chce mi zostawić! 16 lat miał, kiedy ojciec, idąc oblegać Bizancjum, powierzył mu rządy państwa. Nie zrobił jednego błędu, a krótką chwilę tych rządów nappełnił czynami, które by na nie wiem wiele lat starczyły, tak pod względem sztuki wojennej, jak pod względem administracji. Gdy wstąpił na tron ojca, ludy sąsiednie uważając go za niedoświadczonego młodzika, wszystkie powstały naraz. On wszystkie naraz poskromił. Z szybkością nie do uwierzenia przebiegał państwo od krańca do krańca, poza stromy łańcuch Haemus, poza Dunaj. Zdawało się ludom, nie mogącym się zorientować, że go jakieś wiatry niosą. Naraz, lotem błyskawicy przeleciała po miastach greckich wiadomość, że młody monarcha niebezpiecznie chory. I młody i chory! To dość, aby chwycić za broń. Wnet wiele miast greckich w powstaniu. Teby szczególnie. Lecz Teby jeszcze się dobrze nie przygotowały, a Aleksander już był pod murami. Kilka dni powstrzymał się od oblężenia, czekając na poddanie się dobrowolne. Ledwie że Teby odrzuciły wezwanie, już go ujrzały wpośród swoich murów. Nie z uczucia zemsty, ale na naleganie swych greckich sprzymierzeńców miasto zrównał z ziemią, lecz wśród gwaru walki, wpośród łomotu i zniszczenia, pamiętał o domku wielkiego poety Pindara i dom pozostał wpośród gruzów cały. Grecja, jak długa i szeroka, przerażona tą wiadomością, pospieszyła nie tyle z zamianowaniem, ile z prośbą, aby zechciał przyjąć tytuł, którym zaszczylicili jego ojca, *generalissimus* Grecji przeciw Persji!



W tym samym roku (335), prawie w tym samym czasie, kiedy Aleksander wstąpił na tron, Dariusz Kodoman objął rządy Persji. Prorok Daniel na dwa wieki wprzód, w chwili, kiedy jeszcze Persja nie wydarła berła świata Asyrii, widział i spisał spotkanie się tych dwóch młodzieńców ukoronowanych: Oto są jego słowa: *Roku trzeciego królestwa Baltazara króla ukazało mi się widzenie. Ja Daniel gdym był na zamku Suzis, widziałem w widzeniu, że był nad bramą Ulai. I podniosłem oczy moje i ujrzałem, ano baran jeden stał nad błotem, mający rogi wysokie, a jeden wyższy niż drugi i podrastający. Potem widziałem barana, rogami rzucającego na Zachód i na Północ i na Południe, a wszystkie bestie nie mogły mu się sprzeciwić, ani się wyzwolić z ręki jego. I czynił według woli swej i stał się wielkim. A jam uważał: Alić oto kozieł kóz przychodził od Zachodu na wszystkie ziemie, a nie dotykał się ziemie, a kozieł miał róg znaczny między oczyma swymi i przyszedł aż do barana onego rogatego, którego widział stojącego przed bramą i skoczył do niego w popędliwości siły swej. A gdy się przybliżył blisko barana, rozjadł się nań i uderzył barana i zdruzgotał dwa rogi jego, a nie mógł się mu baran sprzeciwić; i obaliwszy go na ziemię, zdeptał, a żaden nie mógł wybawić barana z ręki jego. A kozieł kóz stał się bardzo wielkim.*

Widzenia tego Daniel sam podaje wykład, wzięty z ust Gabriela: *Ja pokażę tobie, co będzie na końcu przeklęstwa: bo czas ma koniec swój. Baran któregoś widział mającego rogi, to król Medów i Persów. A kozieł kóz, to wódz grecki.*

Bóg zastępów w ten sposób przedstawił bohaterowi Judei na dwa wieki przed spełnieniem plan wielkiej kampanii. Zapowiedziany moment przyszedł i oto staje Aleksander jak prosty żołnierz, mający po rozkazie zająć placówkę, wskazaną przez wodza z niebios dowodzącego. Silny, chybki, gromki kozieł, o biegu tak lekkim, że ledwie ziemi dotykał, o skokach tak śmiałych, żywych, gwałtownych, nieobrachowanych, że ledwie oko wystarczy, aby zdążyć za lecącym, aby śledzić jego pęd. Już nie jak o swoim białonogim latawcze śpiewa nasz poeta: *Lasy z drogi! góry z drogi; – ale morza z drogi, kraje z drogi!* można by powiedzieć, by odmalować niesłychany jego pośpiech i prawie zawsze nieomylny. Żadne go przepaści, żadne urwiska stromych nie wstrzymają gór. Z krańczyn Zachodu Macedonii, kiedy myślano, że dopiero wyruszył – on już przeskoczył Hellespont, on już dotarł do Graniku – i nie zatrzymawszy się ani chwili, w oczach zdumionego, nie mogącego się pojąć nieprzyjaciela, wpływ przebywa rzekę, w sztuki rąbie zastępy Dariuszowe, własną ręką kładzie trupem

ich wodza, zięcia Dariuszowego, wpada do Sardów, do Efezu, przyjmuje poddanie się Magnezji i Traków, bierze siłą Milet i Halikarnas. Lycja, Jonia, Karia, Pamfilia, Kapadocja prędeż się w jego ręce dostały, niżby kto inny wzdluż zdołał je przebiec.

Jest przecież ktoś, kto się pokusi, aby go w tym szybkim pochodzie powstrzymać. Kiedy żaden wódz perski wzroku jego nie wytrzyma, znajdzie się wśród tych wodzów Grek, który mu zajrzy śmiało oko w oko. To Memnon Kodyczyk. On już nieraz miecz swój zhańbił zwycięstwem nad swymi. On przeczuwał w chytrej swej duszy, że jeden tylko był możebny środek powstrzymania tego wcielonego geniusza wojny. Wszystkie własności perskie, przez które musiał przechodzić, zamienić w jedną pustynię; oto jego plan. Czym w 2000 przeszło lat potem podobnemu geniuszowi stawił się na północ od Grecji patriotyzm i czym go nie tylko powstrzymał, lecz zniszczył – to Memnon obmyślał zdradą. On doradzał Dariuszowi przeciw armii greckiej środki zmuszenia Aleksandra do cofnięcia się przed śmiercią głodową i do przyjęcia walki na terytorium greckim. Środki te byłyby prawie nieomyślne, gdyż posłowie wysłani z Lacedemonu i Aten, na klęczkach błagali Dariusza, by przyjął w takim razie ich pomoc na własnej ich ziemi, gdyż są gotowi do zdradzenia Macedończyka. Niech się tylko ukaże, mówili, flota perska, a Grecja cała powstanie, aby jej działaniu odpowiedzieć po przyjacielsku na lądzie. Owszem nie mogli wytrzymać w niecierpliwości oczekiwania. Jakby ich parło echo ostatniego słowa Tebańczyków, którzy na wezwanie Aleksandra o poddanie się, odpowiedzieli z wieży swych murów: "niech przyjdzie wielki król ze Wschodu, a prędko poradzimy sobie z tobą" – miasta greckie nie dostawszy jeszcze odpowiedzi z Persji, powstały. Lecz na szczęście Aleksandra, rada Memnona została odrzuconą. Zmierzyły się zastępy i Persy przepadły. Po tak smutnym doświadczeniu, Dariusz zamianował Memnona naczelnym wodzem swej armii na lądzie i morzu z pełną władzą stawiania i wykonywania planów dalszej walki.

Powodzenie zdawało się niezawodne. Pewna okoliczność podniosła otuchę Persów. Aleksander zachorzał śmiertelnie, lecz jak prędko padł na łożu prawie bezprzytomny wśród najgwałtowniejszej gorączki, tak się prędko zerwał zdrowy. Jakby jakieś niewidome potęgi walczyły z sobą ponad tym dzieckiem szczęścia – jeszcze raz ramię opatrne osłoniło go przed zgubą prawie konieczną. Wiadomość o zdrowiu Aleksandra gruchnęła w obozie perskim i zabiła Memnona, z Memnonem fortuna Dariuszowa skoła!

Proroctwo Daniela spełniło się co do litery. Ostatni reprezentant idei uniwersalnej monarchii w Azji upadł pod nogi tego zagadkowego geniusza, przez którego wygórowaną wielkość poronioną została idea pierwszej uniwersalnej monarchii w Europie. *A kozieł kóz stał się bardzo wielkim.* Rzeczywiście tak bardzo, żeby to wystarczyło dla pięciu na świadectwo genialności – wszakże cała ta wielkość ani dla niego samego nie wystarczy na świadectwo bohaterstwa. Namiętność sławy – podobno już dalej poprowadzić nie mogła, i choćby Aleksander po zwycięskich, nie powiem pochodach, ale przelotach przez nie wiedzieć wiele najniebezpieczniejszych krain, po dotarciu wzdłuż Indusu aż do Oceanu, po rycerskiej rozrzutności w rozdawaniu zwyciężonym zdobytych na nich królestw i w rzucaniu im w przydatku królestw zdobytych na innych – po tryumfalnym wejściu do Babilonu, przechodzącym wspaniałością wszystko, co przedtem i potem świat widział, po przyjęciu z rąk ambasadorów Europy, Azji i Afryki złotych koron z powinszowaniem odniesionych zwycięstw, Aleksander, mówię, taki, jakim go znamy nad Granikiem, pod Issus i Arbellą, mimo tej wielkości, ćmiącej wszystkie wielkości homeryczne i wszystkie wielkości tego świata historyczne, przecież jako bohater mniejszym się przedstawia, nie mówię już od owych bohaterów natchnionych z nieba nadnaturalną myślą i miłością sprawy Bożej, których epokę otwały straszne prześladowania, podniesione przez rozbitków jego wielkości – ale nawet od tych, którzy przez samą naturalną wzniosłość umysłu i serca, w czystej miłości ojczyzny, podnieśli wysoko myśl Bożą i umieli umrzeć dla niej. Wobec Leonidasa, jako wobec prawdziwej gwiazdy dziejowej, gwiazda Aleksandra nie maleje, ani blednie, owszem ona razi swoim ogromem i blaskiem – ale z światem gwiazd dziejowych ona błogosławionego nie przedstawia związku. Jest to meteor, jakiego ani przedtem, ani potem nie widziano, słuszny przedmiot zdumienia, może nawet uwielbienia – ale mu daleko do znaczenia gwiazdy, która ma swe stałe stanowisko i światło i swe błogosławione wpływy; gwiazdy, która kieruje, w którą dosyć jest poważniej się wpatrzeć, aby się uczuć miłością obowiązku i poświęcenia natchnionym. Wszakże my nie Leonidasowym, my innym całkiem mamy się przypatrzeć gwiazdom, innemu bohaterstwu mamy się pokłonić – bohaterstwu co do formy mniej świetnemu, ale co do istoty wyższemu, bohaterstwu, które było proroctwem i prologiem do dziejów chrześcijańskiego męczeństwa, które dla bohaterów Ewangelii było wzorem i to wzorem na tak niezmiernie wysoki nastrój, że kiedy się je zestawi z bohaterstwem Chrystusowych rycerzy, to nie trzeba ani na chwilę tracić z uwagi wspólnego źródła, wspólnej zasady, z której te bohaterstwa płyną, wspólnego

celu, do którego dążą, a nawet wspólnej, czy tejże samej siły, którą się dokonywują, aby nasi męczennicy, te najwspanialsze gwiazdy chrześcijańskiego świata nie pobiły, choćby tylko dlatego, że przyszli o przeszło trzy wieki później niż ci, których nam na ostatnich krańcach historycznego horyzontu Judei przedstawia epoka po-Aleksandrowska czyli – Machabejska!

---



### III.

Przez wiele cierpień przechodził naród wybrany, ale aż do tej chwili nie znał on jeszcze, co to jest krwawe męczeństwo za wiarę. U źródła jego dziejów zanosilo się na coś podobnego i kto wie, czy tyrania i ucisk, pod jakim jęczeli w Egipcie, więcej dla swej odrębności rodowej, niżeli dla swej religii, nie byłby przeszedł w fazę męczeństwa, gdyby ich ręka opatrzna (która ich tam wprowadziła przez Józefa na wielką, czterowiekową szkołę) stamtąd nie wywiodła przez Mojżesza. Za czasów bezbożnych królów Izraela i Judy, usiłujących się wyzwolić z pod kontroli prawa Bożego, aby rządzić i rozkazywać podług jedynej reguły własnych namiętności, niejednokrotnie męczeński los proroków zdawał się być zapowiedzią walki na śmierć przeciw całej zdrowej części narodu. Bardzo jest do prawdy podobne, że gdyby taki król Sedecjasz, nieubłagany wróg Jeremiasza, nie był wpadł w ręce Nabuchodonozora, to mając wszystkie kwalifikacje na najsroźszego tyrana, bo na tyrana sumień, byłby zdolny mieczem, którym tak niezdarnie bronił niezawisłości rządzanego przez się kraju, otworzyć epokę męczeństwa. W czasie siedemdziesięcioletniej niewoli takie pojedyncze wypadki, jak historia Daniela w lwiej jamie, lub trzech młodzieńców w piecu babilońskim, kończyły się bez krwi przelewu, za cudowną interwencją Opatrzności, chwałą Jehowy wśród samychże pogan. Prawda, że sama niewola była dla ludu Syjonu męczeństwem, czasem sroższym niżli otchłań pełna dzikich zwierząt, czasem straszniej palącym, niż piec babiloński, ale temu męczeństwu na jednym cierniu zbywało, którego brakiem czy oszczędzeniem o całą przepaść bólów mniej się ponosi, to jest na cierniu, godzącym w sumienie. Prawda, że w katuszach ponoszonych dla wierności sprawie Bożej jasnej, pewnej, nieomyłnej jest rozkosz pociechy, która chyba tylko z rozkoszą nieba dałaby się porównać – ale, kiedy, jak podobno bywa w takich chwilach, ową jasność, pewność, nieomyłność, jakaś mgła strachu i przerażenia przysłoni – a człowiek (boć to zawsze człowiek kandydatem na męczeństwo), a człowiek, mówię, ujrzy się w alternatywie kaźni potępieńca i hańby zaprzańca, a bólów i upokorzeń męczeństwa, wtedy podobno w głębi sumienia nieraz daje się uczuć podobieństwo bólów piekła. Gwałciciele sumień pod tym względem spełniają rolę szatanów. Otóż ani władcy Asyrii i Babilonu, ani władcy Medii, Persji, u których w niewoli jęczał lud żydowski, nie chcieli względem uciśnionych przyjmować tej roli. Jak dziki Nabuchodonozor, tak i Aswer, tak i Dariusz twardo płacili podszczuwaczy, chcących wywołać ucisk religijny. Te Azjaty

wyglądaliby jak aniołowie pokoju wobec cywilizowanych szesnastego i dziewiętnastego wieku potentatów, podpisujących z pogodnym umysłem i zimną krwią edykty na gnębienie ludzkich sumień.

Lud żydowski żył spokojny, choć nieszczęśliwy, pod berłem swoich ciemiężców, bo mógł spokojnie wyznawać religię, która i sama w sobie i w otaczających ją cudach miała świadectwa swej boskiej nieomyślności. Pod berłem perskim ten lud odetchnął pełną piersią, pełnym szczęściem, bo szczęściem wolności. Cyrus, wskrzesiciel ich bytu politycznego, nie żałował swej bezprzykładnej w dziejach szlachetności. Dzieło ojca i naddziada uszanowały Artakserksesy i Dariusze. Owszem długą niewolą zgnębionym przychodzą w pomoc w podnoszeniu murów Jerozolimy i świątyni. Trzej ci monarchowie, najwięksi, jakich miała Persja, to jest Cyrus, Artakserkses Longimanus i Dariusz syn Histaspa, nie szczędzili na ten cel bogatych darów, świadczących o ich wysokim szacunku dla religii żydów. Owszem tej religii wielkość i prawdziwość własnymi ustami sławili, choć nie mieli odwagi skępować własnych swych sumień jej świętymi więzami. W świątyni jerozolimskiej na ich wyraźne żądania i prośby składano ofiary za ich szczęśliwe panowanie, za ich dzieci, za ich życie. Ich łaskawość i przychyłność wielkie im nieraz tworzyła kłopoty – budziła przeciwko nim niechęć satrapów – prawie że wywoływała burze. Kiedy Dariusz koniecznie chciał ratować Daniela, i jak sam Daniel pisze: *Usadził serce swe, żeby go wyzwolił i aż do zachodu słońca starał się, aby go wybawił – satrapy wyrozumiawszy pragnienie króla, rzekli mu: Wiedz o tym monarcho, że to jest nasze prawo, prawo Medów i Persów, aby się żadnego postanowionego prawa nie godziło odmieniać.* Ta groźba musiała być wielkiej doniosłości, kiedy złamała chwilowo opór króla. Taka natarczywość ze strony przedstawicieli państwa, powołujących się na niezmiennie tego państwa prawa, bywała braną w rachubę nie z konieczności, bo to nie była monarchia konstytucyjna, ale ze względu na spokojność państwa – wszakże dobroć i sprawiedliwość monarchów nieraz ją usiłowała wyminąć, a chwilowe uleganie starała się wynagradzać z monarszą prawdziwie wspaniałomyślnością.

Wziąwszy to na uwagę, łatwo sobie można wyobrazić, jakie wrażenie zrobiła w Jerozolimie i na całym obszarze, zamieszkałym przez żydów, wiadomość o klęsce poniesionej przez Dariusza. Było to wrażenie wielkiej boleści. Tron perski nie tylko dlatego był dla nich przedmiotem żywej wdzięczności, że z jego wysokości zstąpiło słowo oswobodzenia, ale też i ze

względu na tę opiekę, którą rzeczpospolita żydowska stale i wiernie w nim znajdowała, nade wszystko zaś ze względu na ten szczerzy szacunek dla religii, który ich z najtkliwszej strony nie tylko opieką potęgi, ale prawie opieką przyjaźni otaczał. W zachwianiu się, albo raczej w ruinie tego tronu żydzi widzieli swoje własne niebezpieczeństwo – i przeczuwali, że się dla nich samych zbliża wielka katastrofa. Nie mogli oni rachować na usposobienie młodego zwycięzcy i smutnie patrzyli w przyszłość. O utrzymaniu tej autonomii, z jaką monarchowie perscy pozwolili im się rządzić, a jaka przypominała im piękne chwile sędziów, nie podobna było ani myśleć. O utrzymaniu swobody religijnej, zdawałoby się, że nie powinni mieć wielkiej troski wobec znanej szlachetności Aleksandra, wobec wyższej cywilizacji greckiej, tymczasem tu właśnie wystąpiły najsmutniejsze przeczucia, owszem prawie uzasadnione najwyższe obawy. Trzeba wziąć na uwagę ten niezmiernie ważny punkt, że przyszłość dziejowa w głębokiej, w religijnej wierze żydów była przed nimi jak na dłoni. Proroctwa Daniela z taką ścisłością chronologiczną o wyzwoleniu wypowiedziane, z taką prawie aż drobiazgową dokładnością w oznaczonym momencie spełnione – owe proroctwa sięgały dużo dalej poza ten moment – i w tym właśnie oddaleniu przedstawiały widnokrąg bardzo zachmurzony. Proroctwa te w tak rażący sposób były w oczy swym spełnieniem się w osobie Aleksandra, że żadna siła złudzenia nie mogła być poradzić, aby ostateczny wniosek w najboleśniejszy sposób nie narzucał się sercom. Przepowiednia najkrwawszego prześladowania religijnego szła w paraleli z tryumfami *kozła kóz*, a to prześladowanie miał podnieść jeden z pierwszych spadkobierców monarchii Aleksandrowej.

Co się tyczy samego Aleksandra, ten jakkolwiek nie przedstawiał rękojmi podobnych usposobień, jak Artakserkses lub Dariusz, przynajmniej osobiście nie dawał powodu do wielkich obaw w przedmiocie religijnej swobody. Żydzi odznaczali się zawsze pod tym względem zmysłem przenikliwości. Aleksander był zanadto szlachetny, aby mógł być zdolnym do roli najpodlejszego z katów, jakim jest kat sumień. Nadto znali oni pewne dowody jego względności na ludzkie uczucia. Zdawało im się nawet, jak powiada ich historyk Flawiusz, że tę ludzkość, to uszanowanie dla uczuć najściślej związanych z uczuciami religii, to jest dla uczuć rodzinnych, Aleksander zawdzięczał ich zakonodawcy, którego dzieła nie były mu obce. On po batalii nad Granikiem pozwolił wszystkim żonatym żołnierzom powrócić do domów, do rodzin, byle z wiosną wrócili. To postępowanie pełne ludzkości było jakby literalnym zastosowaniem przepisu z *Piątej Księgi Mojżesza* (Deut. 24, 5). Rzeczywiście prawodawstwo greckie ani

żadne zgoła inne kroku tego nie tłumaczyło, zwłaszcza, że wojna była tylko przerwana, a Aleksander wiedział dobrze, jakie Dariusz robił przygotowania po pierwszej przegranej. W każdym razie Arystoteles, nauczyciel Aleksandra, wiele bardzo owej wysokiej mądrości, stanowiącej przede wszystkim znajomość zasad i prawdziwe z nich wnioskowanie, zawdzięczał długoletnim swym stosunkom z mędrkami żydowskimi, z uwielbieniem dla których wcale się nie taił. Uwielbienie to zresztą przynosiło zaszczyt umysłowi i sercu największego z filozofów.

Ale genialny jego uczeń pod względem zasad niewiele od mistrza skorzystał. W postępowaniu ojca przywykł był widzieć bezwzględne tych zasad deptanie, a we własnym sercu tyle się rozumiał na zacności postępowania, ile mu to doradzała pewna naturalna, siebie samego nieświadoma, nie rachująca się z niczym szlachetność i ta namiętność czystej sławy wojennej, która się naturalnie brzydzi wszelkim brudem przewrotności, choćby tę ostatnią najwyższe względy polityczne doradzały – ale która też do niczego nie jest mniej zdolną, jak do rachowania się z zasadami. Żydzi pod światłem zakonu i doświadczenia umieli patrzeć na tego rodzaju wielkość i wiedzieli, do jakiego stopnia ona stanowi pokusę nieograniczonej samowolności i tyranii.

Przypatrzmy się już nie pod światłem widzeń i przeczuć żydowskich, ale pod światłem historycznym tej wielkości w jej działaniu na ziemi żydowskiej. Jakby na rekreację wybrał się Aleksander po skończonej pierwszej batalii z Persami na południe i w czasie tej rekreacji wziął prawie własną ręką Syrię, Fenicję, Palestynę i cały Egipt. Na dwóch ostatecznych krańcach Judei, idąc wzdłuż wybrzeża śródziemnego, musiał się nieco dłużej zabawić. Tyr był straszliwie uparty – kosztował go siedem miesięcy oblężenia i wiele prawie nadludzkich wysiłen. Fraszka Teby w porównaniu. Kwintus Kurcjusz pisze, że zdobywanie Tyru tak wyczerpało siły zwycięzcy, iż z pod Gazy widział się zmuszonym pisać do Grecji o nowe zaciągi. Przyszła kolej i na Jerozolimę. Jeszcze w czasie oblężenia Tyru posłał wezwanie do arcykapłana, sprawującego rządy Judei, domagając się trzech rzeczy. Najprzód pewnej liczby zbrojnych, potem żywności dla armii, na koniec wszystkich tych usług, których dotąd w czasie wojny udzielali żydzi Dariuszowi. Dodał zapewnienie, że jeśli żydzi tym żądaniom uczynią zadosyć, nie pożałują tego, gdyż Aleksander umie wynagradzać. Na razie chodziło szczególnie o żywność. Okolice Tyru i w ogóle cała Fenicja, zajęta wyłącznie przemysłem i handlem, za grube pieniądze brała zboże z ziem palestyńskich, przeważnie w owych czasach rolniczych.



Arcykapłan odpowiedział, że naród żydowski czuje się zobowiązanym Dariuszowi i że póki stoi tron Dariusza, Żydzi nie mogliby bez popelnienia wiarołomstwa nieść usługi nieprzychylnej mu potędze. Urażony do żywego tą odmową Aleksander, rzekł tonem groźnym: "Gdy wezmę Tyr, pójdę do was i nauczę was, komu to macie czuć się obowiązany i komuście powinni dotrzymać przysięgi". Żydzi z tej odpowiedzi wyrozumieli, że Aleksander nie zna innych racji, krom własnej swej woli – więc, że wszystkie inne zamilknąć muszą.

Wedle tego, co pisze historyk Flavius Arrianus w *Dziejach wyprawy Aleksandra*, zdaje się, że ten ostatni uprzedził termin pogróżki i że odbiegłszy na chwilę Tyru, obleciał Liban, a podbiwszy tamtejszą ludność arabską, stanął niespodzianie pod murami Jerozolimy i zawezwał ją do poddania się. Arcykapłan Jaddus bez przytaczania racji odmówił otwarcia bram i prosił o chwilę zwłoki w rozpoczęciu robót oblężniczych. Tymczasem nakazał publiczne modły w celu ubłagania jedynie możebnej bezpośredniej pomocy niebios. Cały dzień ludność Jerozolimy zgromadzona w obrębie świątyni, tonąc we łzach modliła się jakby jednym nieprzerwanym, z tysiąca piersi dobywającym się jękiem. Co tylko żyło w mieście otaczało czcigodną postać Jaddusa – każdy chciał wyczytać w bladym jego obliczu los świątyni, miasta i narodu. Hańby wiarołomstwa on nie doradzi, aby uratować i własne i ludu życie, ale życia ludu on nie rzuci ofiarą bezskutecznego oporu. Jeszcze Żydów dzieliła cała przepaść od owej epoki, w której zaciekłość zelotów i sykariuszów ludowi kazała ginąć rozpaczliwie, a murom rozsypywać się w ruinę, byle tylko w ręce Rzymian same się trupy i same gruzy dostały. Arcykapłan nie mógł sobie lekceważyć życia choćby jednego najostatniejszego z ludu – ale z drugiej strony dla ocalenia choćby całego narodu nie mógł zamknąć oczu na zobowiązania religii i wdzięczności. Wśród powszechnego jęku arcykapłan zamilkł i zacisnąwszy w dłonie czcigodne oblicze, przez chwilę znaczną w głębokich zdawał się być pogrążony myślach. Nie była to wszakże chwila ludzkiego myślenia, ale chwila Boskiego widzenia. Wielka rzecz życie i spokojność ludu, większa nierównie tego ludu uczciwość i dobra sława. Gdyby nie było innej alternatywy, sprawa ta byłaby jasna, niewątpliwa, jakkolwiek bolesna – ale uczciwość i dobra sława ma swoją nieomylną normę i w sumieniu przede wszystkim zobowiązany Bogu i w przymierzu zakonu, którym się Bóg zobowiązał ludziom. Ten Bóg mógł być niegdyś żądać od Abrahama ofiary z własnego dziecięcia – gotowość zaś do tej ofiary wzniosła Abrahama na szczyt godności ojca ludu Bożego. Teraz on żąda ofiary nie już z uczucia rodzicielskiego, ale z osobistego całego narodu dla

Dariusza współczucia. Dariusz ma swoje rachunki jako dobroczyńca z oswobodzoną Judeą, ale Bóg ma swoje rachunki z Dariuszem i z państwem jego, któremu nie na to pozwolono wejść w prawo upadłych monarchij, aby samo sobie stało się bóstwem, lecz na to, aby sprawie Boskiej służyło. Ten Dariusz zanadto miał światła ku poznaniu prawdy, aby mógł spłacić względem niej swe zobowiązania chwilowym uznaniem, że Jehowa jest to wielki Bóg i składaniem w świątyni prawdy ofiar, podczas gdy także ofiary składał codziennie na ołtarzu fałszu. To, że się czasem prawdzie kłaniał, dowodem jest, że go prawda dosyć rozjaśniła; to, że z pokłonem prawdzie bił pokłony fałszom i światu, którego się mienił panem, trzymał pod tyranią kłamstwa, dowodem jest, że tej prawdzie nigdy rzeczywiście swojego serca nie poddał. Przypomnij sobie Jaddusie przykład Daniela, którego żadne serdeczności i wspaniałomyślności Baltazara nie powstrzymały od wypowiedzenia w oczy temu ostatniemu władcy Babilonu: *Mane*: policzył Bóg królestwo twoje i dokończył go – *Tekel*: Zważonyś na szali i znalezionyś mniej mający – *Fares*: Rozdzielone jest królestwo twoje i dano je Medom i Persom. Dziś kolej na Persów, którzy już względem was dokończyli swego posłannictwa – dziś na innych kolej, bo i wam innej usługi potrzeba, aby się stare wasze drzewo okryło kwiatem bohaterstwa, zapowiadającym bliski owoc zbawienia. Jest jeszcze inny powód, dla którego Bóg żąda ofiary z ziemskich korzyści, z osobistych względów. Ten, któremu się obecnie świat cały ściele pod stopy, w którego ręce dano nad światem zwycięstwo, którego czołu mają ofiarować wszech królestw ziemskich korony, ten ma schylić korne oblicze przed imieniem Pana zastępów, które mu jako kapłan tego Pana na twoim czole zanieziesz. Ten pokłon będzie dla Mnie świadectwem – ten pokłon będzie świadczyć przeciw niemu, że poznawszy prawdę, hołdował najszańszemu z błędów, to jest, że Bóg daje zwycięstwa i królestwa w ręce człowieka dla dogodzenia jego chciwości lub jego próżności. Wstań i powiedz temu ludowi co macie uczynić.

Z bładym jak przedtem, ale z wypogodzonym, obliczem arcykapłan objawił ludowi wolę Pańską. Ze wschodem słońca ludność Jerozolimy w niezwykłych przygotowaniach. Ulice i drogi zaścielają kwiatami, lud przywdziewa białe szaty, jak w dniach wielkich uroczystości, a mając na czele kapłanów w świętych strojach i arcykapłana w całym majestacie, z tiarą na głowie, z imieniem Boga na czole, wychodzą do obozu Aleksandra, aby go w mury miasta z wyraźnego rozkazu Boga wprowadzić. Na widok tej wspaniałej procesji wszystkich w obozie greckim ogarnia zdumienie, ale wzrok Aleksandra zda się nikogo oprócz arcykapłana nie widzieć. Nagle zbliżył się ku

postępującemu i schylił przed nim aż ku ziemi korne czoło. Z orszaku żydów wznosił się ku niebu okrzyk pobożnej wdzięczności, ale Greci nie posiadają się z oburzenia i z zadziwienia. Stary wódz Parmenion, zwykle najbliższy króla, zapytuje go: Cóż to ma znaczyć, że ty, przed którym korzą się królowie i ludy, tak się uniżyłeś przed nieznanym żydem? – Owszem, odparł Aleksander, ja go znam. Kiedy jeszcze byłem w Macedonii, ja go w moich snach widywałem. Taki sam, tak samo ubrany, z tą złotą przepaską na głowie, przedstawiającą imię prawdziwego Boga, on mnie się zjawiał i kiedy czasem trwoga ścisła me serce na myśl, w jakie to rzucam się przedsięwzięcia, on mi mówił: Nie bój się Aleksandrze – przejdź śmiało Hellespont – ja będę z tobą na czele twej armii, a ty zwyciężysz i podbijesz całe państwo Persów. Otóż ledwie go dzisiaj z daleka idącego dostrzegł, poznałem go zaraz i pokłoniłem się nie jemu, ale Temu, którego przedstawia, który mnie do zwycięstw prowadzi. To rzekłszy, zbliżył się do Jaddusa i podał mu rękę, a potem otoczony gronem kapłanów, wszedł do miasta i świątyni, w której wedle wskazówek arcykapłana, poświęcił Bogu ofiary. – Żądajcie, mówił do żydów, jakiej chcecie łaski. W tym pięknym dniu gotów jestem przychylić się do wszystkich waszych życzeń. – Arcykapłan odrzekł: Pozwól nam żyć wedle praw naszej religii, zachować nasze ojczyście zwyczaje; nad to żądanie nie mamy większego. – Żyćcie spokojnie, rzekł Aleksander, przydając i poręczając znaczne obietnice, dotyczące pomyślności doczesnej. Na tym się skończyło pierwsze spotkanie.

Drugie było smutniejsze i poświadczyło, jak mało można rachować na obietnice i zaręczenia najszlachetniejszych nawet serc, nie rządzonych zasadami religijnymi. Aleksander, wróciwszy z Indyj, postanowił w Babilonie założyć stolicę swojego państwa. Przede wszystkim chciał podnieść z gruzów i z całym przepychem odbudować świątynię Bellusa, zrujnowaną przez Kserksesa. 10.000 ludzi pracowało dzień w dzień nad uprzątnieniem gruzów, a potem nad spełnieniem tego dzieła. Kiedy przyszła kolej na żydów, będących w armii Aleksandra, żadnym sposobem nie można ich było skłonić do tej pracy. – "Kaź nam czynić co chcesz, choćby nie jako żołnierzom, ale jako niewolnikom – kaź iść gdzie ci się podoba, obarcz pracą silnych bydła, ale nas nie zmuszaj przykładać rąk naszych do wznoszenia świątyni, mającej być urąganiem czci prawdziwego Boga". Dość długo na wszystkie te przedstawienia i błagania odpowiadano karami i gwałtami. Aleksander, ani myśląc o tym, otwierał epokę męczeństwa Judei, a żydzi umacniali swe serca na chwilę spełnienia się przerażających prorocत्व Danielowych. Tym razem święta stałość pokonała

gwałt i samowolę. Aleksander, widząc nieugiętość żydów, wyraził dla nich swoje uwielbienie i z tytułem dobrych przyjaciół pozwolił im wrócić do domów.

Oceniał on, uwielbiał religijne męstwo żydów, ale nie inaczej tylko jako męstwo żołnierskie; podobnie jak uwielbiał męstwo króla Porusa w Indiach, który stawiając mu opór, dokazywał cudów waleczności. Religia sama nigdy głęboko tego serca nie zajęła. Nawet kiedy się kłaniał Bogu, czynił to przez wzgląd na samego siebie; dlatego, że mu się to zdało być w ścisłym związku z całością jego chwały. Przebywając znaczny przeciąg czasu wśród żydów, mając sposobność poznać ich religię, ich dzieje pełne cudów, ich prawa uznane za najdoskonalsze przez Arystotelesa, przez najpierwszych mędrców Grecji, pisząc o ich niezrównanej podniosłości w liście do Olympii, to jest do swojej matki – zdaje się, nigdy nie pomyślał o potrzebie poddania swego serca prawdzie. Nieszczęściem jego tutaj jak i wszędzie było, że był zanadto szczęśliwym. Od lat 18 do 32 iść ustawicznie od zwycięstw do zwycięstw, od podbojów do podbojów – od lat dziecinnych gonić myślą i pragnieniem za chwałą i widzieć się w tych pragnieniach nigdy nie zawiedzionym, widzieć się panem chwały, przechodzącej wszystko, co kiedykolwiek przed nim najwięksi geniusze, najwaleczniejsi wodzowie mogli zdobyć, wszystko, co mogli w najbujniejszej wyobraźni pomyśleć poeci – widzieć swoim ramieniem rozproszone, zdeptane potęgi świata, a w tej samej chwili widzieć jakimś niepokonanym czarem rwane ku sobie serca największych nawet przeciwników – widzieć u nóg swoich ówczesny świat cały i wszystkie Azji rozkosze, uprzedzające jego pragnienia i jego myśli – czuć się, jakby na skrzydłach duchów niesionym w najdalsze, w najnieodostępniejsze krainy, ku najniepodobniejszym przedsięwzięciom i zawsze, zawsze uwieńczonym – zaiste, takie szczęście nie dziwno, że o cnocie myśleć nie pozwoli. Kiedy się to wszystko weźmie na uwagę, kiedy się to zestawi z wiekiem tak młodym, z całą świadomością o swej wyższości, czy to pod względem umysłu, czy siły, czy wytrwałości, czy nawet piękności duszy i ciała, to jeżeli czemu dziwić się trzeba, jeżeli nad czym trzeba się zdumiewać, to chyba tylko, że ten człowiek zdolny był unieść taki ogrom powodzenia; że się nie stał sto razy gorszym, niż był w najgorszych nawet swego życia chwilach. Z drugiej strony było coś w tej postaci tak niepojęcie powabnego, że same występki i szaleństwa jeszcze mu podbijały serca. Same nawet, skądinąd podłe pochlebstwa, tą sympatią, jaką wzbudzał, nie powiem usprawiedliwione, ale jakoś upiększone bywały. Poważni nawet historycy owe pochlebstwa brali za dobrą monetę. Kiedy on sam nie mógł sobie ani chciał przebaczyć w pijaństwie popełnionych szaleństw, bywało, że sami filozofowie, jak np. Anaksark lub

Psamon, usiłowali weń wmówić, że co zrobił, to wszystko dobrze i pięknie zrobił. Gdy umarł, żał tych nawet, których nieszczęśliwymi przez wojny uczynił, był bez pociechy, bez granic. Matka Dariuszowa, Syzygambis, tonęła we łzach. Ona, która własną niewolę znosiła spokojnie, ona, która straszną wiadomość o nieszczęściach swego syna, o jego okropnej śmierci przyjęła z cichą boleścią, na wiadomość o śmierci Aleksandra przykryła się czarną zasłoną i umarła z bólu.

Jaki ta postać ma związek z historią bohaterstwa Judei, wnosić możemy z prologu do Ksiąg Machabejskich, które właśnie są dziejami ostatnich bohaterów Judei. Ten prolog jest następujący: *Stało się, gdy Aleksander Filipów, Macedończyk, który pierwszy królował (w całej) Grecji, wyszedłszy z ziemi Cethym, poraził Dariusza, króla Persów i Medów; zwiódł wiele bitew i odzierzył wszystkie warownie i pozabijał króle ziemskie. A przyszedł aż do granic ziemi i zabrał łupy mnóstwa narodów i umilkła ziemia przed oczyma jego. I zebrał siłę i wojsko bardzo mocne, i wywyższyło się i podniosło serce jego i odzierzał krainy narodów i króle i stali mu się hołdownikami. A potem upadł na łożo i poznał że umrzeć miał – i wezwał zacnych słuzebników swych, którzy od młodości z nim wychowani byli i rozdzielił im królestwo swoje jeszcze za żywota. A królował Aleksander 12 lat i – umarł. A odzierżyły chłopaki jego królestwo jego, każdy na swoim miejscu. I włożyli na się korony wszyscy po śmierci jego, i synowie ich po nich przez wiele lat i namnożyło się złego na ziemi.*



#### IV.

Aleksander rządził dwanaście lat, a w dwanaście lat po jego śmierci znikła już cała jego rodzina. I to wszystko drogą mordu. Wtedy to, jak autor Ksiąg Machabejskich pisze, wodzowie jego, rządzący państwem w imieniu niedołęznego Arydeusza, brata Aleksandra i Aleksandrowego pogrobowca, przyjęli tytuł królów i wzięli korony. Było ich czterech. Antypater w Macedonii, Lizymach w Tracji i w Pergamie, Seleukus w Syrii, Ptolomeusz w Egipcie. O tym podziale, mającym co do dwóch ostatnich wielki związek z historią Żydów, istniało dwuwiekowe Daniela proroctwo w tych słowach: *Oto jeszcze trzech królowie będą stać w perskiej ziemi, a czwarty gdy się zmocni bogactwami swymi, pobudzi wszystkich na królestwo greckie. Lecz powstanie król mocny, będzie panował panowaniem wielkim, a czynić będzie co mu się podoba. A gdy stanie, będzie skruszone królestwo jego i będzie rozdzielone na cztery wiatry niebieskie, ale nie między potomki jego, ani według mocy jego, którą panował* (c. XI, w. 2 i następane). Gdzieindziej powiada wyraźnie: *Czterej królowie z narodu jego powstaną* (c. VIII, wiersz 22). Wszakże tych czterech (jeden rozdział wyżej) widzi jako przedstawicieli jednej monarchii: *Potemem widział, a ono bestia jakoby ryś, a miała skrzydła jako ptak cztery na sobie a cztery głowy były u bestii – i dano jej władzę*. Rzeczywiście była to Grecja – jeden język, jedne idee, jedna tradycja, jedna monarchia z kwatuorwiratem. Daniel powiada, że ta bestia po niedługim czasie stanie się ścierwem dla czwartej o żelaznych zębach, to jest Rzymu. Rzeczywiście w półtora wieku Macedonia już była rzymską; nieco później Tracja i Pergam; najpóźniej, ale jeszcze na 29 lat przed Jezusem Chrystusem Egipt.

Palestyna z ludem Bożym między Syrią a Egiptem; losy jej zatem będą ściśle związane z historią dwóch tych państw. W Egipcie pierwszym będzie Ptolomeusz, jeden z najzdolniejszych ludzi Aleksandra, a ostatnią Kleopatra, pokonana przez Augusta. W Syrii Seleukus, jeden z najwaleczniejszych wodzów. W roku 312 przed Jezusem Chrystusem z dwoma swymi kolegami przywdziewa koronę, a ta korona zaczyna dzieje męczeństwa Żydów. Dziwna rzecz, w tyleż lat po Jezusie Chrystusie tj. w 312 rzymski Cezar Konstanty przenosi się do Grecji i kończy się historia trzechwiekowego męczeństwa chrześcijan.

W Egipcie przez przeciąg 294 lat dziesięciu królów, w Syrii przez przeciąg 249 – dwudziestu siedmiu. Ustawiczne rewolucje i mordy na dworze Seleucydów są powodem tej wielkiej różnicy, a zarazem są też powodem

cierpień żydów, którzy najwięcej byli przez Seleucydów rządzeni. Z dwudziestu siedmiu ledwie dwóch umarło śmiercią naturalną.

Charakterem Seleucydów była wyuzdana próżność. Przybierali oni tytuły jak najpompatyczniejsze, ale te tytuły były brane w znaczeniu antyfrazy. Seleukus II, Callinicus, Piękny zwycięzca, umarł w kajdanach, zamordowany wśród Partów. Seleukus III Kerannos, Piorun, sławny swoim niedołęstwem. Antioch IV Epifanes, Oświecony – głupota jego weszła w przysłowie w Antiochii – zwali go Epimanes, tj. hebes, głuptak. Demetriusz II Theos Nikator, Bóg-zwycięzca, wygnany przez własny lud, a uduszony przez żonę. Antioch VI Theos-Bachus-Epifanes, Bóstwo zjawione, panowanie jego najnędniesze dwa lata. Demetriusz III figuruje na medalach jako Theos-Soter-Callinicos, Bóg-zbawca i piękny zwycięzca, skończył podobnie jak pierwszy w kajdanach u Partów. Każdy się prawie zwał *Theos*, Bogiem. Im gorsi, im podlejsi, tym się wspanialej tytułowali.

Prawdziwym dobrodziejstwem po-Aleksandrowskiego Egiptu i Azji, była naturalizacja języka greckiego. Z językiem zakwitły tam umiejętności i sztuki. Był to prawie wspólny język Europy, Azji i Afryki, wielkie przygotowanie dla Ewangelii. Apostoł narodów opowiada po grecku i po grecku pisze, nawet do Rzymian. Z czterech Ewangelij jedna tylko napisana po hebrajsku, a i tę zaraz sam autor przełożył na język grecki.

Wielkie przygotowanie do jednej monarchii, ale nie greckiej. Egipt zwłaszcza służył tej idei. Aleksandria naraz stała się stolicą nauk, sztuk, handlu i wytworności – ogniskiem między Europą i Azją. Cały świat tu się ściągał. Były to zarazem pod względem nauk Ateny, pod względem handlu dzisiejszy Hamburg, a pod względem wytworności Paryż.

Miłość nauk pierwszych Ptolomeuszów, prócz względów politycznych skłaniała ich ku żydom. Im większa ta miłość, tym większa dla żydów łaskawość. A wiadomo, jaka to była miłość. Biblioteka aleksandryjska nigdy nie miała sobie równej. Z całego świata płynęły do niej dzieła, kupowane nieraz więcej niż na wagę złota – w samym pałacu był rodzaj muzeum, otwartego wszelkim znakomitościom świata naukowego. Człowiekiem, który Ptolomeuszów natchnął pierwszy tą ideą i tym zapalem, był Demetriusz Falerus, uczeń Teofrasta, zarazem filozof, mówca i mąż stanu, a człowiek wysokiej cnoty. Ateny wybrały go na dziesięcioletniego Archonta – wzniosły mu 360 posągów brązowych. Z pierwszej figury w rządzie ateńskim, naraz oskarżony o zdradę, skazany na śmierć, uciekł do Egiptu, gdzie go król Ptolomeusz Lagus

przyjął z całą serdecznością. Demetriusza predylekcją była szczególnie biblioteka, którą niezmiernie powiększył. Jak ródzka czarodziejską przyciągał zewsząd gotowych mędrców lub ich tworzył swoim wpływem. Z tej szkoły wyszedł Teofrast, twórca *Idyllów*, Aratus drugi poeta, którego wiersze cytuje św. Paweł w Areopagu, Hippark największy z astronomów, Arystarch znakomity wykładacz Homera, a obok niego Zoil nieszczęsny, ostrzący zęby na tymże poecie, Strabon geograf, Ptolomeusz geometra, filozof Plotyn i Filo, historyk Apianus.

Co im dało wielką siłę, to właśnie związek z żydami. Najsławniejszym filozofem tej szkoły to żyd Arystobul i żyd Filon. Już przedtem ceniono niezmiernie uczonych żydów. Arystoteles miał ich w wielkiej cenie, Teofrast, filozof współczesny Aleksandra, zwał ich ludem filozofów, gdyż (jak powiadał) lud ten podoba sobie w rozważaniu najistotniejszej prawdy, to jest bóstwa. Przypatrzmy się bliżej stosunkowi żydów do Egiptu w chwili, o której mówimy.

Po śmierci Aleksandra Laomedon, jeden z wodzów Aleksandra był rządcą Syrii. Ptolomeusz Lagus chciał go koniecznie zyskać dla Egiptu, nie mogąc zaś, a uprzedzając niebezpieczeństwo, wypowiedział Syrii wojnę. W tej wojnie bardzo mu się szczęściło, sama tylko Jerozolima stawiała opór. Miasto było silnie uzbrojone, oblężenie wymagało i wiele czasu i wiele wysileń. Ale Ptolomeusz dowiedział się, że żydzi w szabat broni nie biorą. Nie miał on wstydu Aleksandra. Korzystając z religijności żydów, ukradł podle zwycięstwo, i jak pisze historyk grecki Agatorcydes, stał się dla zwyciężonych srogim panem. Flawiusz powiada, że wszedł w sobotę pod pretekstem złożenia ofiar, co jeszcze dobitniej świadczy o nikczemności podjętej strategii.

Żydzi nie przypuszczając, aby w takiej sprawie mógł tak bezczelnie kłamać monarcha, i zmazać się najobrzydliwszą obłudą, otwarli mu bramy miasta. Raz zostawszy panem miasta, zaczął bez ceremonii od okrucieństw. 200.000 żydów popędził jako niewolników do Egiptu. Taki początek zapowiadał straszne historie, ale Ptolomeusz przede wszystkim polityk, nie chciał posuwać okrucieństwa poza granicę konieczności i pożyteczności, wzięwszy zaś na uwagę, z jaką to wiernością żydzi służyli dawnym swym panom, prędko złagodniał; a nawet stał się łaskawym. Zapędzonym w niewolę dał wszelkie prawa obywateli Aleksandryjskich, a zajmwszy potem Libię i Cyrenajkę, wysłał tam bogato udarowaną kolonię żydów. Stąd żydzi Cerenajczyki, między którymi Jazon, autor drugiej Księgi Machabejskiej i Szymon, który dźwigał krzyż ze Zbawicielem.



Znęceni łagodnością Ptolomeusza, żydzi sami zaczęli wędrować z Palestyny do Egiptu. Między nimi wielka znakomitość, kapłan Ezechiasz. Hekates z Abdery mówi o nim jako o najuczeńszym i najwymowniejszym człowieku swego czasu. Z drugiej strony towarzystwo żydów było prawie, zwłaszcza przez inteligencję, poszukiwane. Wspomniany Hekates opowiada fakt, świadczący o wpływie mądrości żydów wśród pogan. "Jechaliśmy pewnego razu konno nad brzegiem Morza Czerwonego, w towarzystwie naszym był młody żyd, słynny łucznik, ale jeszcze lepszy filozof. Gdy tak jedziemy, a niebo się chmurzyć zaczęło, nagle jadący z nami augur zatrzymuje się i prosi, aby się całe zatrzymało towarzystwo. – Dlaczegoż nas zatrzymujesz? – zapytał ów żyd imieniem Mossolam. – Nie widzisz tej czarnej chmury? – odrzekł wieszczek. – Otóż ja wam powiadam, że nie bardzo jesteśmy bezpieczni. Ale oto patrzcie na tego ptaszka (tu nam pokazał w rękę bardzo małego ptaszka). Jeśli ten ptaszek udarowany wolnością zostanie, to radzę wam, zostańmy, jeśli polecą naprzód, to i my jedźmy dalej, ale jeśli wróci, skąd jedziemy, to i my wracajmy. – A jeśli nic z tego? – zapytał Mossolam. – Wieszczek w odpowiedzi puścił ptaszka, ale w tej samej chwili Mossolam wymierzył łuk, strzelił, i ptaszek upadł zabity. Gdy wieszczek rozgniewany począł lamentować. – O cóż ci idzie? – zapytał łucznik – o mizernego ptaka? Miał on nam według twego przekonania poradzić, co nam czynić wypada, a czemuż sobie sam nie poradził? – Słowa te dały nam wiele do myślenia, chcąc nie chcąc przyznaliśmy słusność żydowi". W owe czasy żydzi nie szczędzili poganom zdrowych nauk, nie tylko dlatego, że sami mieli zdrową wiarę, ale też i dlatego, że mieli na sercu sprawę Pańską i rachowali się z Opatrznością, – która ich tam w swoich posłała widokach.



## V.

Jaddus arcykapłan, któregośmy widzieli w zająciu z Aleksandrem, już umarł; syn jego Oniasz nastąpił po nim. Król Sparty Arreus wysłał do niego poselstwo z listem, w którym pisze: "Znaleźliśmy tutaj pisma, dotyczące dawnych związków Sparty z żydami; w tym piśmie czytamy, że waszym ojcem był Abraham. Ponieważ nie możemy tutaj powziąć o tym pewnych wiadomości, przeto prosimy cię, zechciej nas objaśnić. Jesteśmy z sobą w pełnym pokoju. Nadto chcemy, abyście wiedzieli o naszej dla was przyjaźni. Co wasze to i nasze. Bądźcie zdrowi".

Oniasz, przyjąwszy posłów jak najuczciwiej, oświadczył, że naród żydów bardzo się cieszy przyjaźnią Sparty i na wszystko chętnie się zgadza; nadto nakazał publiczne modły za pomyślność Sparty. Sparcjaty rzeczywiście mieli jakiś afekt do żydów – to przymierze odnowił potem Jonatas.

Z drugiej strony zaszedł fakt wielkiej doniosłości. Dzieło, którego wcale dotąd nie posiadali w swym przekładzie Grecy, stało się dla nich przystępne. Był to tak zwany przekład Biblii siedemdziesięciu tłumaczy, dokonany w Aleksandrii za pontyfikatu Eleazara. Demetriusz z Faleru był tej rzeczy głównym promotorem. Miały tutaj swój wpływ osobiste powody polityczne Ptolomeusza. Zależało mu na tym, aby sobie i w Egipcie i w Palestynie zapewnić wierność żydów. Wiedział, czym im się mógł najpewniej zalecić i nie omylił się w swojej rachubie, gdyż to samo, że Ptolomeusz zwrócił tak wielką uwagę na Biblię, wywołało dłań wpośród żydów wysoki entuzjazm. Wysławszy poselstwo do Jeruzalem z wiadomością, że wykupił i wyzwolił resztę żydów w Egipcie i Libii, załączył wielkie dary dla świątyni i upraszał arcykapłana o egzemplarz Biblii z kilkudziesięciu ludźmi uczonymi, którzy by to dzieło przełożyli w Aleksandrii na grecki język. Eleazar posłał egzemplarz napisany złotymi literami i 72 tłumaczy. Król na mieszkanie dał im rozkoszną wyspę Faros naprzeciw Aleksandrii, aby tam mogli w niezamąconym spokoju pracować i wyznaczył na kosztą przekładu kwotę wynoszącą na nasze 6,000.000 złotych. Jak na przekład, to prawdziwie po królewsku. Kiedy dzieło zostało dokończone, żydzi aleksandryjscy ustanowili na pamiątkę tego zdarzenia święto, które jeszcze obchodzili na początku naszej ery za Filona.

Później dzień ten stał się dla nich dniem żałoby, gdy spostrzegli, jak się pierwsi chrześcijanie owym przekładem posługiwali. Rzeczywiście sam św. Mateusz w liczbie 45 cytacyj z proroków połowę blisko przytoczył wedle brzmienia przekładu greckiego. Cóż dopiero mówić o Ojcach Kościoła!

Ale po Filadelfach i Ewergetach przyszli inni Ptolomeusze, przyszedł Filopator, monstrum okrucieństwa i rozpusty. Panujący podówczas w Syrii Antioch Wielki, w nadziei odzyskania oderwanych przez Egipt prowincyj, zwłaszcza Fenicji i Judei, wypowiedział mu wojnę i odnosił z początku zwycięstwa, ale ostatnia batalia przeważyła szalę na stronę Filopatora, z którym też Antioch prędko zawarł pokój. W wigilię tej batalii Filopator, znienawidzony przez własne wojsko, miał paść ofiarą zarazem swoich zbrodni i spisku. Postanowiono go udusić we własnym jego namiocie. Żyd Dozyteusz uratował mu życie. Cała starszyzna żydowska przybyła z powinszowaniem zwycięstwa i ocalenia. Filopator obiecał im w odpowiedzi przybyć zaraz do Jerozolimy i tam złożyć Bogu ich ofiary. Ledwie że stanął w Jerozolimie, zaraz się udał do świątyni, której wspaniałość podziwiał. Obejrzawszy każde jej miejsce szczegółowo, rzekł na koniec:

– Prowadźcie mnie teraz do *Sanctuarium*.

Arcykapłan odpowiedział, że prawo zabrania tam wchodzić nawet żydom, nawet kapłanom; że sam arcykapłan raz tylko na rok tam wchodzi.

– Ale ja wejść – rzekł Filopator, chcecie czy nie chcecie, bo wasze prawo nie mnie, ale was obowiązuje.

– Prawo – rzekł arcykapłan – obowiązuje nas, abyśmy strzegli tego miejsca i bronili choćby ofiarą życia od wszelkiej zniewagi.

Gdy żadne perswazje nie pomagały, ukazał się orszak kapłanów, ubranych w święte szaty, a z nimi liczna gromada ludu. Rzuciwszy się wszyscy razem na ziemię, poczęli głośno błagać Boga o ratunek. Na krzyk rozlegający się w świątyni, zbiegło się całe miasto. Matki, dzieci, dziewice, młodzieńcy, starcy, kto jeno żył, spieszył na ratunek świątyni. Ulice były zasłane ludem, usiłującym płaczem i jękami rozbroić gniew niebios. Młodzież krzyknęła: do bronii! kapłani z jednej strony otaczali króla, zasłaniając go sobą, z drugiej padali do nóg wydobywającym miecze. Sami ludzie Filopatora zaczęli go błagać, aby ustąpił – ale on do żywego rozgniewany tym oporem, odepchnął od siebie i swoich i kapłanów i kroczył naprzód. W tej chwili z tłumu podniósł się okrzyk przerażający, któremu echem odpowiedziały wszystkie zakątki świątyni – a potem cisza śmiertelna. Arcykapłan podniósł wówczas głos poważny i zawołał: Boże! my już nie mamy sposobu! Ty sam osłoń Twoją chwałę. Ty sam pomścij krzywdę Twego przybytku! Jeszcze nie skończył, alic król począł się chwiać, w słup obrócił oczy i pieniać się upadł na ziemię. Straż lękając się, aby na miejscu

nie skonał, wyniosła go ze świątyni. Zaledwie przyszedł do siebie, całkiem bezsilny, ledwie usta otwierający, mówił przecież z zapalczywością; słowa jego były to same bluźnierstwa i złorzeczenia. Trząsł się i powtarzał, że cały naród w pień wyciąć każe. O tym zdarzeniu wspomina nie tylko Trzecia Księga Machabejska, mająca całą powagę historii, choć nie należąca do kanonu ksiąg świętych, ale wspomina też o nim i Polybiusz.

Teraz kolej na żydów aleksandryjskich, na których Filopator postanowił pomścić swą zniewagę. Dotąd wielu z żydów zwłaszcza uczonych miało wstęp do pałacu. Pierwsza rzecz, wypędzić ich z pałacu i wzbronić, aby tam noga żydowska nie powstała. Ci tylko pozostaną przy dawnym zwyczaju, którzy wprzód złożą ofiary bogom. Wszyscy żydzi w Egipcie mają być strąceni w stan niewolników i piętnowani rozpalonym żelazem, jako przeznaczeni na ofiarę Bachusowi. Kto by stawiał opór, temu śmierć; kto by z Egipcjan choć jednemu żydowi dał u siebie schronienie, śmierć. Jeżeliby jednak żydzi złożyli ofiary bogom, pozostaną przy prawach wolnych obywateli. Podłych odstępców znalazła się bardzo mała garstka. Ogół odpowiedział że nie, i rozpoczęła się krwawa operacja.

Omylony w swych zamiarach Filopator wpadł w taką furję, że jak szalony latał po pałacu, krzycząc "śmierć wszystkim!". Niepłonna to groźba! Rozkaz wyszedł, aby całą ludność żydowską przypędzić do Aleksandrii. Jednocześnie sprowadzono słonie, które ich miały w hipodromie tratować nogami. Już wszystko było przygotowane. Żydzi ogromną masą spakowani w hipodromie – lud zalegał amfiteatr, ale król nie przyszedł, a to straszne widowisko miało się rozpocząć dopiero z jego przybyciem. Tak pił całą noc, że się nie obudził, aż popołudniu, gdy przeszła godzina widowiska. Drugiego dnia to samo. Na trzeci dzień przy stole spity ryknął straszliwym głosem: Hermon! (Hermon był to rodzaj reżysera hipodromu). – Hermon! dlaczego żydzi jeszcze żyją? Hermon się tłumaczył, że wszystko od trzech dni gotowe, ale króla na próżno oczekiwano. – Więc jutro przyjdę. Nazajutrz za zbliżeniem się godziny widowiska, wyszedłszy na galerię pałacową, skąd miał widok na Aleksandrię, zapytał: – Co to jest, że się lud zbiega tak tłumnie? Spieszą do hipodromu, gdzie wszystko gotowe, rzekł Hermon. Podłe gady! krzyknął Filopator, gdyby to szło o wasze dzieci, o waszych krewnych, to byście się tak nie spieszyli. Co wam winne te żydy! Kto mi jest nad nich wierniejszy? Wiedz nędzniku, że gdyby nie wzgląd na twoje dawne zasługi i na to, żeś się razem ze mną wychowywał, to byś dzisiaj zginął pod nogami słonia. Hermon przerażony pospieszył zawiadomić ludność zgromadzoną w hipodromie, że już widowiska nie będzie.

W kilka dni potem, znowu wśród pijatyki, gdy był do najwyższego stopnia rozochocony, zwrócił się do Hermona i rzekł: Ty widzę żadną miarą nie chcesz mnie od tych żydów uwolnić. Jakim to sposobem stać się mogło, żeś dotąd jeszcze wszystkiego nie przygotował? jeżeli do jutra nie zrobisz porządku, zginiesz. Obecni panowie robili mu przedstawienia, że powaga jego wobec ludu bardzo na tym cierpi, iż co dzień inne wychodzą rozkazy, więc żeby już lepiej tej sprawy zaniechać. Począł się kłąć, że nazajutrz żydzi muszą zginąć pod nogami słońców, że potem zaraz jedzie do Judei i tam podobny zrobi porządek. Krzyczał jak szalony: – który tylko żyd nie będzie chciał bogom ofiarować, zginie w męczarniach; wszystko u nich mieczem i ogniem spustoszę, a kościół, w którym mnie znieważyli, z ziemią zrównam.

Nazajutrz 500 słońców stało w pogotowiu przed hipodromem. Lud tłumnie zalegał ławy. Krzyknięto: Król idzie. Żydzi zrozumieli, że się już ostatnia zbliżyła dla nich godzina. Dano sobie ostatnie pożegnanie. Matki tuliły płaczące niemowlęta. Eleazar, jak Archanioł stał w pośrodku wspaniały; dał znak ręką, aby się uciszono i wśród powszechnego milczenia wzniósł głos modlitwy o miłosierdzie nad ludem, nad niemowlętami. Krzyk rozdzierający wybiegł z piersi męczenników, płakali nawet sami żołnierze Filopatora, który właśnie, gdy Arcykapłan kończył modlitwę, wszedł do hipodromu. Otworzono na dany znak bramy i pędzono naprzód słońce – ale słońce rozjuszone napojem, który im umyślnie w tym celu zadano i krzykiem tylu tysięcy – a jak historyk powiada – przestraszone widokiem dwóch majestatycznej postaci aniołów, zwróciły się ku tłumom gnających je najemników, a pędząc gniotły wszystko po drodze.

W samym hipodromie krzyk ofiar wzruszył serce tyrana. Ten lud niewinny leżący na ziemi, tonący we łzach, oczekujący niezawodnej śmierci, przedstawiał widok nie do opisania. Począł ukoronowany krokodyl płakać i zwróciwszy się do otaczających go faworytów, wśród łkań i zanoszenia się, wyrzucał im, że swymi poduszczeniami wszystkiego są winni; że nie inna myśl nimi w tym kierowała, tylko, iż go chcieli ogołocić z najwierniejszych poddanych, aby potem pozbawić go tronu i życia. – To spisek na moje państwo, krzyczał. Jakim sposobem? za którym rozkazem ten tłum żydów tu spędzono? prędzej! porozrywajcie ich więzy i puśćcie do domu te prawdziwe dzieci Boga, z którego woli moi przodkowie królują i ja króluję!

Za powrotem do pałacu wydał rozkaz, aby dla Żydów w tym samym hipodromie przygotowano najwspanialszą ucztę; potem nowy rozkaz, aby śmiercią ukarano tych żydów, którzy odstąpili swej religii – "bo kto dzisiaj zdradził Boga, jutro gotów zdradzić mnie". Nastąpiła odezwa do wszystkich rządców Egiptu, polecająca żydów ich szczególnej troskliwości. W tej odezwie najprzód się skarży na okrucieństwo swych faworytów, potem się klnie na wszystko, że żydzi byli i są przedmiotem jego najtkliwszej miłości. Tryumf bohaterów nie w tym był, co było kłamstwem, ale w tym, że mnóstwo ludzi oświeconych, wnioskując z tej cudownej nad żydami interwencji Boskiej, wyznali się czcicielami prawdziwego Boga.



## VI.

Filopator umarł, a syn jego pięcioletni nastąpił po nim. Nieletniość panującego natchnęła Antiocha otuchą odzyskania Celesyrii i Palestyny. Polybiusz, poważny historyk, przyjaciel drugiego Scypiona, pisze w szóstej księdze swych fragmentów, że Antioch po odniesionym zwycięstwie nad Skopusem, wodzem egipskim, wziął Samarię i Palestynę – że w tej historii miałyby wiele do powiedzenia ze względu na nadzwyczajności, którymi się opieka bóstwa nad tym ludem objawiła, ale że o tym gdzieindziej napisać zamierzył. Szkoda, że nie dotrzymał swojej obietnicy.

Władca syryjski Antioch Wielki okazał się dla żydów podobnie łaskawym jak pierwsi Ptolomeusze w Egipcie. Na trzy lata uwolnił od podatków wszystkich mieszkańców Jerozolimy, kapłanów na zawsze. Naznaczył dochody na naprawę świątyni i dał zaręczenie żydom, że ich pozostawi w zupełnej swobodzie co do praw religijnych. Było to nie pierwsze obcych władców uznanie bezprzykładnej wierności żydów dla panujących, ale było też to i w interesie polityki Antiocha. W liście do Zeuksa, starego wodza, pisze, że najlepszy będzie sposób na zapewnienie sobie spokoju w pewnych burzliwych prowincjach, oddać je żydom. To nam tłumaczy, skąd się wzięło mnóstwo żydów po wszystkich miastach Azji Mniejszej w chwili pielgrzymek apostołskich.

Jerozolima odetchnęła głębokim spokojem. Ale największa z boleści przygotowywała się dla żydów w łonie własnego ich narodu. Seleukos Filopator wchodził w ślady swego ojca. Arcykapłana otaczał dowodami swego zaufania i szacunku, świątynie zdobił najwspanialszymi darami. Wtem jakiś Symon z pokolenia Benjamina, mający sobie powierzony zewnętrzny zarząd świątyni, zaczął spór z arcykapłanem. Nie mogąc na swoim postawić, udał się skrycie do Apoloniusza, dowodzącego armią w Celesyrii i Fenicji, rozpowiadał mu o niezliczonych skarbach, znajdujących się w kościele jerozolimskim, twierdził, że te pieniądze nie są własnością świątyni, ale miasta i kraju – że jeśli się rząd królewski nie postara pieniędzy tych zabrać, co zresztą bardzo jest do skutecznienia łatwe, to prędko mogłyby przeciwko niemu być użyte w celach buntowniczych.

Apoloniusz doniósł o tym królowi, król wysłał oddział pod wodzą Heliodora, niby na zwiedzenie Celesyrii i Fenicji, właściwie zaś, aby niespodzianie zaszedł arcykapłana w Jerozolimie. Heliodor, przyjęty jak

najlepiej w stolicy żydów, oświadczył, po co przybywa. Na próżno wielki kapłan przedstawiał, że pieniądze, o które idzie, stanowią własności prywatne; że to depozyty wdów i sierót; na próżno wymieniał głównych właścicieli. Heliodor jedną tylko miał odpowiedź, że żadnych racyj nie usłucha, że rozkaz musi wykonać. Wszedłszy do świątyni, rzekł: "Nie wyjdziemy stąd, ani wy, ani ja, póki mi skarbów nie wydacie".

Znowu więc miasto w poruszeniu, przejęte zgrozą, na wiadomość o zamachu świętokradzkim. Kapłani wzięli się do modlitw, arcykapłan był jakby chodzącym obrazem boleści. Lud przybiegał i patrzył w twarz Oniaszową i płakał; kobiety pokryły się worami, dziewice nawet tłumnie otoczyły arcykapłana. Wszystkie portyki były ludem napełnione, wszystkie mury najeżone, a wszystko w jękach i modłach.

Heliodor, otoczony swą strażą, zmierzał stanowczo do miejsca, w którym miał się skarb znajdować. Lecz w tej samej chwili nastąpiło nadzwyczajne widowisko. Była to znowu interwencja niebios na rzecz wybranego ludu. Do świątyni wpadł na koniu młodzieniec niezwyklej urody i siły, cały w złotej zbroi. Kiedy przyskoczył ku Heliodorowi, wspiał wspaniałego swojego rumaka, a ten zabiegłszy przed poganina i obróciwszy się znienacka, kopnął go i wyrzucił. W tej samej chwili dwaj inni młodzieńcy przepyszenie strojni przyskoczyli ku wyrzóconemu i poczęli go płazować bez miłosierdzia. Zbitego i pozbawionego przytomności straż wyniosła z świątyni. Cudowny ten fakt z dziejów bohaterstwa żydów podał Rafaelowi temat do jednej z najpiękniejszych kreacyj sztuki. Któż, będąc w Rzymie, nie podziwiał fresku, zdobiącego jedną ze Stanc Watykanu, ten właśnie ustęp przedstawiającego. Wielki geniusz czuł całą wzniosłość owego momentu. Jego anioły, chłuszczące Heliodora, to w całym znaczeniu niebiańskie anioły. Najpiękniejsza wszakże strona owego obrazu, to nie anioły, ale ludzie; to bohaterstwo arcykapłana i wiernych w obronie praw Boskich i ludzkich, przeciwstawione samowoli i grabieży.

Tylko o bohaterstwo niebiańskie rozbija się demoniczna siła gwałtu!

Heliodor do tego stopnia został rozbrojony twardymi argumentami, popartymi następnie na prośby arcykapłana upomnieniem anielskim, że wróciwszy do króla, kiedy go tenże zapytał, kogo by wypadało posłać do Jerozolimy, rzekł: "Jeżeli masz królu wielkiego nieprzyjaciela, godzącego na twe życie, pošlij go, a moc Boska taka tam dotykalna, prędko z nim poradzi".



Rzecz jest uderzająca, że wyrażenie, którego używa autor Księgi Machabejskiej, opisujący to zdarzenie, to jest *επιφάνεια*, zjawienie, jest właśnie to samo, którym się posługuje Polybiusz, *επιφάνεια*, pisząc o nadzwyczajnych rzeczach, dziejących się w Jerozolimie. Polybiusz właśnie w epoce tego wypadku przybył do Egiptu.

---



## VII.

Lecz nareszcie przybył i ten, na którego żydzi, mający przed sobą proroctwo Daniela, z przerażeniem oczekiwali. Był to Antioch IV, wedle świadectw Diodora, Tytusa, Liwiusza i Polybiusza, wyskok szaleństwa i złości. Miał on szczególną skłonność i upodobanie do moralnego błota, jak zwykle mniej więcej miewają krwawi sprawy Bożej prześladowcy. Mogąc wyprawiać co mu się żywnie podobało w pałacu, wybiegał skrycie z jednym lub dwoma domownikami i wmieszany w motłoch, brał udział w najpodlejszych uciechach. Wychowywał się w Rzymie, ale wyniósł z Rzymu tylko to, co brudne, i obracał to w pewnego rodzaju tragikomedie u siebie. Pomny zwłaszcza agitacji politycznego forum, nieraz zrzuciwszy z siebie swój zwykły strój, biegał przebrany po ulicach Antiochii, zaczepiał wszystkich przechodzących, upraszając dla siebie o głos na edyla lub trybuna ludu; wdzięczny się, ścisnął za ręce pierwszego lepszego, rzucał się w objęcia, prawił niestworzone pochlebstwa, obiecywał złote góry, jeżeli go tylko wybiorą – przyrzekał że zrobi wszystko, co tylko jest w interesach wyborców; potem dopadłszy krzesła kurulnego, pod gołym niebem przesłuchiwał niby strony, zmuszał ludzi do udawania procesów i wydawał wyroki, jakby w najpoważniejszych sprawach. Często pijany rozsypywał po ulicy pieniądze, wołając: bierz, kto chcesz! – albo znowu w tunice rzymskiej podkasany, uwieńczony w róże, przebiegał ulice i ciskał kamieniami na przechodzących. Pachnideł używał bez miary, a gdy jakiś pochlebca rzekł doń: "szczęśliwy człowiek, który podobnie może się namaszczać", kazał przynieść ogromne naczynie wonności i pochlebcy wylać na głowę. Wstąpiwszy na tron, wziął przydomek *Theos Epifanes*, ale jego to właśnie lud nazywał *epimanesem*, tj. szaleńcem.

Jeszcze za Seleuka Eupatora, właśnie ojca tego szaleńca, Oniasz arcykapłan spowodował króla do odwołania z Jeruzolimy Szymona, owego brudnego instygatora, który sprowadził na świątynię historię Heliodora – ale oto na wielką boleść Oniasza, własny jego brat Jozue wybrał się do Antiochii z ogromnymi skarbami i ofiarował je królowi, prosząc o upoważnienie do założenia w Jeruzolimie gimnazjum, w którym by młodzież żydowska na wzór greckiej odbywała swe ćwiczenia. Nadto upraszał o prawo obywatelstwa Antiochejskiego dla tych żydów, których by on uznał takiego zaszczytu godnymi. Szło po prostu o wprowadzenie w obyczaje żydów obyczaju pogańskiego, jak najzupełniej z zakonem sprzecznego. Był to pierwszy krok do zgreczenia żydów nie pod względem umiejętności lub sztuk, ale pod względem

właśnie religijnym. Autor Ksiąg Machabejskich tak to zdarzenie opisuje: *W one dni wyszli z Izraela synowie niezbożni i namówili wielu, mówiąc, pójdźmy a uczynimy przymierze z poganami, którzy około nas są, bo od tego czasu jakośmy od nich odstąpili (od czasów Abrahama) wiele złego nas znalazło. A zdała się dobra mowa w oczach ich. I postanowili niektórzy z ludu, aby jechali do króla i dał im moc, aby czynili sprawiedliwość pogan i zbudowali gimnazjum w Jerozolimie, szkołę wedle praw pogańskich i sprzęgli się z poganami i zaprzędani są, aby złe czynili.*

Król, który przy swym szalonym gospodarstwie zawsze był w potrzebie pieniędzy, przystał na wszystko. Jozue zmieniawszy swe imię na greckie *Jazon*, przybył do Jerozolimy z tytułem arcykapłana, aby mu zaś prawy arcykapłan nie bruździł, odwołano go do Antiochii. Był też to finansowy figiel króla, który mając tym sposobem u siebie w zakładzie prawego arcykapłana i mogąc go każdej chwili wrócić żydom, niewolił tym sposobem podłego intruza do dalszych coraz grubszych opłat. Pod cytadelą, przy samej świątyni zbudował Jazon wspaniałe greckie gimnazjum, zaprowadził greckie pod każdym względem zwyczaje, a młodzież najpierwszych domów kusił i zobowiązywał do poddania się tej bezecnej reformie. Znalazł nawet wśród kapłanów takich, którzy, wszelki wstyd na bok odłożywszy, przychodzili brać udział w obrzydłych ćwiczeniach palestry.

W rok potem, gdy w Tyrze wobec króla obchodzono uroczystości na cześć Herkulesa Tyryjskiego, bezbożny Jazon wysłał z Jeruzalem na tę uroczystość delegację, złożoną z żydów, których obdarzył prawem obywatelstwa, a z nimi 3000 didrachm na ofiary dla Herkulesa. Delegacja przecie miała jeszcze tyle wstydu, iż pieniędzy nie użyła na ofiary.

Za Jazonem poszedł Menelaus, a za tym Lizymach. Jedni drugich podkopywali. Król się wciąż odgrażał, iż jak nie dadzą dość pieniędzy, to im odeśle Oniasza. Menelaus i na to sobie poradził. Króla nie było, wybrał się bowiem na poskromienie Celesyrii, będącej w pełnym powstaniu. Menelaus wtedy dopadł Andronika, namiestnika królewskiego, i ofiarując mu złote naczynia, z których złupił świątynię, wymógł na nim rozkaz zamordowania Oniasza. Andronik przyplacił ten krwawy handel straszną śmiercią za powrotem Antiocha.

Były to dopiero początki boleści. Nadzwyczajne zjawiska na niebie zapowiadały daleko cięższe. Intruzy sprowadzali jedni na drugich zbrojne

zastępy. Antioch wbił sobie w głowę, że to bunt żydów przeciw jego panowaniu; z nagłą wpadł do Jerozolimy i całe trzy dni brodził we krwi nieszczęśliwych mieszkańców. Wszystko było wydane na łup rozhukanego żołdactwa, 40.000 wymordowano, drugie 40.000 pognano w niewolę, Menelaus jeszcze się zdołał podszyć pod łaskę takiego dobrodzieja swego narodu. Zdaje się nawet, że aby się zabezpieczyć przeciw współintruzom, to jest przeciw Lizymachowi i Jazonowi, on sam tę tragedię ułożył. Teraz wprowadził Antiocha do samego przybytku świątyni i błagał go, aby zabierał, co mu się tylko spodoba. Ołtarz kadzenia, stół pokładny, złoty lichtarz i wszystkie święte naczynia, złote i srebrne, blachy ze ścian, wszystko poszło do Antiochii, król Jerozolimę zostawił w ręku Filipa Frygijczyka, człowieka o najdzikszym sercu, a temu do pomocy dał intruza Menelausa, stokroć gorszego.

Zaczęły się okropne sceny. Na nieszczęście żydów na okrętach macedońskich przybyło poselstwo rzymskie, a na jego czele Popiliusz, który zawezwał kategorycznie Epifanesa, aby natychmiast wyniósł się ze wszystkich posiadłości egipskich. "Kto wie, pisze Polybiusz, jak umiał Popiliusz rozkazywać, ten się dziwić nie będzie, że Antioch skurczył się od razu i z największą pokorą przystał na wszystko". Ale postanowił sobie, że się z tej hańby umyje krwią żydów. Wysłał więc do Jerozolimy Apoloniusza z 20.000 oddziałem i rozkazem stanowczego zniewolenia żydów do odstąpienia religii jednego Boga na rzecz wielobóstwa. Wszedł Apoloniusz z słowami słodkimi na ustach i czekał na szabat. W szabat zaraz od rana zaczęła się krwawa historia. Miecz i ogień i powszechna wszystkiego ruina! To dopiero wstęp – pozostałej ludności kazał ogłosić edykt królewski, zakazujący na całej żydowskiej ziemi wyznania i praktyk religii Mojżeszowej. Z świątyni wyrzucono wszystko, co przypominało religię żydów i dedykowano ją obyczajem pogańskim Jowiszowi Olimpijskiemu. Co miesiąc, w oznaczonym dniu wszyscy żydzi mieli składać ofiary na ołtarzach bogów – winni byli usługiwać w procesjach bachanaliów. Matkom, które by poddały swych nowonarodzonych synów przepisowi prawa, kazano tych samych synów przywiązywać do piersi frontem, następnie włóczyć po mieście i zrzucić z murów. Księgi święte wszystkie spalić. Był to prawdziwy sądny dzień!

Ale z drugiej strony była to najwznioślejsza chwila w bohaterstwie Judei. Starzy dali pierwsze przykłady. Eleazar sędziwy ma być kijami na śmierć bity, jeśliby się wzdragał jeść mięsa, zakazanego prawem Mojżesza. Wielkie cnoty, późny wiek, odwaga nieustraszona, wśród samych oprawców budziły dla niego

sympatie, doradzali mu z litości, aby udawał, że je. Z prędką odpowiedział: *Na nasze lata zmyślać się nie godzi, i to jeszcze, żeby młodzieńcy izraelscy patrząc, jako Eleazar w 90 latach przeniósł się do życia batwochwalców, byli w błąd zawiedzeni dla trochy skazitelnego życia. Nie! ja statecznie schodząc, okażę się być starości mej godnym, a młodzieńcom przykład męstwa zostawię.*

Bohaterstwu starców odpowiedziała młodzież. W samej Antiochii stawiono przed królem matkę z siedmiu synami. Zginęli w najwyszukańszych męczarniach, a słowa, którymi odpowiadali na groźby i obietnice tyrana, to echo konającego Eleazara. Piąty odrzekł na perswazje królewskie: *Mając moc między ludźmi, czynisz co chcesz, ale nie mniemaj, aby naród nasz był od Boga opuszczony dlatego, że tak czynisz. Czekaj tylko, a ujrzysz wielką moc Jego!* Szósty wołał: *Nie myl się darmo, bo my to sami dla siebie cierpimy, żeśmy przeciw Bogu naszemu zgrzeszyli... ale i ty nie ujdiesz karania, żeś się ważył przeciw Bogu walczyć.*

Nie podobna się wstrzymać od przytoczenia ustępu o matce: *Ale nad miarę matka dziwna, a pamiątki między dobrymi godna, która na ginących siedmiu synów jednego dnia patrząc, dobrym sercem to znosiła dla nadziei, którą w Bogu miała, a każdego z nich mężnym głosem upominała, będąc pełną mądrości i myśli niewieściej męskiego serca dodając.*

Słowa tych siedmiu bohaterów i słowa ich matki, to już, nie powiem arcydzieło, ale cud wymowy, natchnionej miłością religii i ojczyzny. Tak wymownymi mogli być tylko męczennicy sprawy Boskiej, bo też to boska wymowa. Ona na wieki zostanie siłą i ogniem natchnienia dla wyznawców i obrońców praw danych przez Boga człowiekowi przeciw uroszczeniom najgorszej ze wszystkich tyranii, bo tyranii sumień ludzkich. Czego by nie dała owa tyrania, aby z ksiąg świętych i z serca Kościoła wydrzeć pamiątkę dziejów tego bohaterstwa! Ale próżne wysilenia! Antioch, ten, można powiedzieć, Antychryst Starego Testamentu, swoim *jus in armis* chcąc zgasić iskrę zapału dla religii Boga, rządzącego ludzkimi sercami, samą swą bezbożnością i okrucieństwem posłużył za narzędzie ku rozdmuchaniu owej iskry w pożar bohaterstwa, o jakim przedtem nie miano w świecie pojęcia. "Jeżeli wszystkie poprzednie heroizmy, mówi św. Grzegorz Nazjanzeński (1), w jedno złączone zmały i zbladły wobec heroizmu tych siedmiu młodzieńców i ich świętej matki, to trzeba wyznać, że samo ich męstwo, samą niczym nieustraszoną ich odwagę przewyższyła niebiańska siła i piękność owych słów, którymi odpowiadali na groźby i obietnice tyrana" (2). Matka przecież przewyższyła synów i siłą cierpienia i siłą wymowy. Ona jak we wszystkich siedmiu cierpiała

i umierała, a do wzniosłości ich heroizmu dodała klejnot własnego męczeństwa, tak też wymowna we wszystkich (gdyż wszystkim dodawała otuchy), do wzniosłości ich słowa dodała klejnot własnego swojego słowa. Ojcowie święci, z IV w., zwłaszcza św. Grzegorz Nazjanzeński i św. Jan Chryzostom, podnoszą i czyny i mowy tego heroizmu już nie tylko według tekstu Ksiąg Machabejskich, gdzie te mowy są przytoczone w najściślejszym streszczeniu, ale też wedle żywej tradycji, która przeżywszy całe trzy wieki, ujętą nareszcie została w pismo przez filozofa i historyka żydów, pieczętującego ich dzieje swymi traktatami. Józef Flawiusz, chcąc zapewne przypomnieć swym ujarzmionym ziomkom, że sprawa wyzwolenia nie samym się mieczem rozstrzyga, napisał traktat *περι αυτοκράτορος λογισμοῦ, o samowładztwie mowy czy rozumowania*, w którym dowodzi, że Machabejczyki pierwsi zwyciężyli mową, niż mieczem. Ale zimny filozof, jak nie umiał zastanawiać się nad tym, że ów rozum czy mowa tak potężna mogła być tylko owocem głębokiego religijnego uczucia i przekonań płynących z wiary, tak też ani przypuszczał, że owa wymowa zwycięska miała znaleźć swe najwyższe rozwinięcie w heroizmie zakonu przez stary zakon przygotowanego, to jest zakonu Chrystusa. Rzymska przemoc nie byłaby szczęśliwszą od syryjsko-greckiej, gdyby była trafiła na chwile machabeizmu, to jest na chwile bohaterstwa, natchnionego przez religię, a nie przez zelotyzm, nie rachujący się z Bogiem i z wyższymi niż te ziemskie celami. Miecz Tytusa ugodził w żydów, po ostatecznym ich zaparciu się celu, ręką Boga wskazanego, więc musiał tryumfować, bo ugodził w zabitych na duchu własnym przemieszczeniem. Ale że ta potęga, tak pyszna zwycięstwem odniesionym stanowczo nad narodem liczącym 2000 lat bytu – że ta potęga, mówię, mogła być pokonaną bohaterstwem prawdziwej religii, dowodem tego zwycięstwo chrześcijan, odniesione nad mieczem rzymskim, to jest zwycięstwo ludu, rachującego byt swój ledwie trzech wiekami i zapisującego swe dzieje samymi cierpieniami. Mowy Machabejczyków zostały dla żydów tylko wspomnieniem, nie mającym nigdy wcielić się na nowo w ich dzieje, bo te dzieje na zawsze przepadły, ale one odżyły w sercach i ustach wyznawców Jezusa Chrystusa, aby brzmiały i działały w dziejach Jego Kościoła do skończenia wieków. Ostatni bohaterowie Judei, to można powiedzieć: pierwsi bohaterowie Ewangelii. Dlatego to Ojcowie Kościoła podnoszą ich chwałę, jako chwałę postaci mesjańskich: "Jakimiż by byli z tej strony krzyża, mówi św. Grzegorz Nazjanzeński, oni, którzy umieli być takimi na 300 przeszło lat przed zatknięciem krzyża? Oni, którzy tylko w nadziei mieli przed oczyma Zbawcę, do czegoż byliby zdolni,

gdyby mieli przed oczyma wzór Jego cierpienia i śmierci! Ale oni swą wiarą i ten wzór widzieli, jak go widzieli prorocy; bo żaden z nich nie byłby zdolny ani tak cierpieć, ani tak mówić, ani tak umierać, gdyby ich nie była natchnęła pobożna wiara w przyszłego Odkupiciela. My zaś właśnie dlatego ich czcimy, że ich sprawę widzimy w ścisłym związku ze sprawą Chrystusa".

Sądzimy, że nie możemy lepiej zamknąć niniejszej pracy o bohaterach Judei, jak właśnie przytoczeniem ich słów, tak jak żyły w sercach wyznawców Ewangelii, jak są powtórzone po pierwszym trzechwiekowym akcie bohaterstwa chrześcijan w mowach Ojców Kościoła, co dopiero wyszłego z katakumb, a zwłaszcza w mowie kilka razy tu wspomnianego św. Grzegorza Nazjanzeńskiego. Mowa ta nie była samym tylko wspomnieniem rzeczy przeszłej, ale raczej przypomnieniem wielkiego wzoru z dziejów ludu wybranego, rozjaśnionych dziejami i nauką Zbawiciela, oraz pierwotnymi dziejami Jego Kościoła. Trzy wieki bohaterstwa, jakimi Kościół rozpoczął swe życie, były w przekonaniu Ojców świętych prologiem wielkiego dzieła, którego epilogiem ma być bohaterstwo, walczące o stanowcze zwycięstwo z potęgą Antychrysta. O zamknięciu epoki męczeństwa nie było mowy – bywała tylko mowa o chwilach wytchnienia i o dobrym ich użyciu, a dobre użycie chwil swobodniejszych, to przygotowanie się i uzbrojenie do nowych walk, do nowych aktów bohaterstwa. Obietnica Zbawcy, że będzie ze swymi *po wszystkie dni* do końca świata, dawała im rękojmię nie jakowegoś bezpieczeństwa swobody i błęgiego spokoju, ale rękojmię Boskiej pomocy na walki nie tylko wszech wieków, ale i *wszech dni przeciw wszech dni Antiochom, ścigającym Boskie rządy wśród ludzi już to otwartymi gwałtami już chytrymi zdradami* (*προς τον Αντίοχον καθ' ημεραν πολεμουντα και διοκουντα*). "Pragnę o kapłani, matki i młodzieńcy, woła wzmiankowany św. Ojciec, abyśmy na wszystkie potrzeby mieli dla naszych rycerzy odpowiednie przykłady i w dawnych i w nowszych bohaterach sprawy Pańskiej (3). Dobrze więc będzie przypomnieć sobie słowa owych siedmiu młodzieńców, abyście mieli wzór i stałości męczenników i świętej wymowy męczeństwa (4). Słuchajcie zatem, jak mówili, walcząc nieprzyjaciela i zachęcając się wzajem do wytrwałości w tej walce.

«My, Antiochu, jednego tylko mamy Króla, rozkazującego sercom naszym, a tym jest Bóg, z któregośmy wyszli i do którego wracamy – jednego mamy prawodawcę, Mojżesza, a tego, że nie zdradzimy, poprzysięgamy na wszystko, co on przecierpiał i co uczynił dla przymierza z Bogiem. Sto razy

sroższy Antioch, niż ty, o królu, niechby nam groził, a to samo byśmy mu odpowiedzieli, co i tobie. Cóż ty nam obiecać możesz? kiedy my jedyne nasze ubezpieczenie widzimy w zachowaniu właśnie tych praw, do których złamania chcesz nas zniewolić; kiedy naszą chwałą jest właśnie pogardzać wszystkim, co ty mienisz chwałą; kiedy nasze bogactwa, to właśnie owe dobra, które tylko przez wierność Bogu wziąć się spodziewamy, kiedy my jedynie tego się tylko boimy, aby się nie bać więcej ludzi, niż Boga. Zrozumiej, z jakimi masz ludźmi sprawę!

Obiecujesz nam życie? Rachujesz na to, że młodość nasza będzie bardzo czuła na te obietnice, ale się mylisz tyranie. Prawda, że słodko jest patrzeć na ten świat boski; na wielką i sławną po całym świecie naszą świątynię; brać udział w uroczystościach ojczystych, w świętych obrzędach i tych wszystkich rzeczach, którymi naród nasz góruje ponad wszystkie inne – ale wiedz, że nad to wszystko jest jeszcze dla nas coś niezmiernie słodsze i rozkoszniejszego, a tego ty ani nam wziąć ani dać nie możesz. A przecie tyś nam tę rozkosz przygotował, gdyś nam zdarzył sposobność bronienia praw Bożych. Nie usidli nas widok tego świata, bo my mamy inny większy, trwalszy i piękniejszy. Nasza ojczyzna, to niebieska Jerozolima, której żaden Antioch nie oblegnie, ani się zdobyć pokusi. Jerozolima silna, wielka, niezdojta. My tam mamy naszych krewnych, jednym z nami duchem ożywionych, i naszych przyjaciół, patriarchów i proroków, których przykłady natchnęły nas tą odwagą. My innych towarzyszków młodości znać nie chcemy, prócz tych, którzy przeciwko nieprzyjaciołom naszego zakonu gotowi są w jednym z nami walczyć szeregu, na jednym polu umierać. Piękny jest kościół w Jeruzalem, ale niebo nam piękniejsze; wspaniałe w nim obrzędy i tajemnice, ale my idziemy na inne; my spieszymy na uroczystości anielskich chórów i do tej tajemnicy, którą jest Bóg, nagradzający sobą swoich wiernych.

Obiecujesz nam zaszczyty, po które się idzie drogą hańby, obiecujesz korzyści, po które się przez ruiny sięga. Myślisz, że będziemy tak nikczemni i szaleni, aby się tym dać usidlić? Grozisz? Daj pokój tym groźbom – jeśli nie – to my także grozić poczniemy i odślonimy twą nędzę. My mamy także na ciebie męki i tortury, mamy pałacy ogień dla prześladowców ukochanej naszej sprawy. Rozpocząłeś wojnę z Bogiem, nie z narodami lub królami, mogącymi zwyciężyć lub być zwyciężonymi, gdy chcesz walczyć przeciw prawom i ustawom ojców naszych, Boską powagą nadanych i uświęconych wiekami. Sądzisz się niezwyciężonym i nieomylnym zwycięzcą, walcząc przeciw małej naszej



liczbie, ale wiedz, że ci siedmiu, którzy stoją przed tobą, są silni miłością Boskiej sprawy, a to wystarczy, aby wznieśli trofea, na których wypiszą wieczne świadectwo twojej hańby. Niewielką podobno byłoby chwałą dla Antiocha pokonać siedmiu bezbronnych młodzieńców, ale z pewnością szczytem będzie twojej hańby być przez siedmiu zwyciężonym.

Jeśli chcesz wiedzieć, z kim walczysz, to przypomnij sobie, że stoją przed tobą uczniowie Eleazara, któregoś już męstwa doświadczył. Ojciec walczył i zwyciężył, pójdą za ojcem synowie. Kapłan poszedł do ołtarza, my idziemy za nim jako ofiary. Obsaczyłeś nas mnogimi torturami, by złamać naszą stałość, lecz myśl zawczasu o sroższych, bośmy na stokroć straszniejsze gotowi. Co dla nas mogą znaczyć twoje groźby? Mocnyś, bo nas możesz męczyć, ale my mocniejsi, bo gotowi cierpieć męki. Na cóż czekacie oprawcy? Na rozkazy tego dobrego pana? Rozdmuchajcie tymczasem żary, którymi nas piec będziecie i doskonalcie narzędzia, którymi nas będziecie szarpać; podjudzajcie dzikie bestie, którym nas niedoszarpanych i niedopalonych na pożarcie rzucicie. Niech godnie wystąpi w tym wszystkim majestat i potęga waszego władcy. Rozkazuj, skiń na twych służalców tyranie, niech wreszcie przystąpią do dzieła. Próżno czekasz na inne słowo. Tysiąc razy powtórzmy ci toż samo. Świństwa twojego jeść nie będziemy (5), żadna do tego nie zmusi nas siła, żadna groźba, żadna obietnica. Ty się raczej kiedyś pokłonisz świętym naszym ustawom, niż my ustąpimy twoim bezbożnym rozkazom, którymi równie jak twymi groźbami gardzimy».

Tak mówili do tyrana, a potem zwrócili się ku sobie wzajemnie i uściskawszy się jakby już po skończonych walkach areny, mówili wzajem do siebie: «Idźmy bracia na te męki, jakby na wielkie rozkosze. Spieszmy póki tyran wre swą złością, by z czasem nie ostygł i nie zmiękł, by nas nie skazał na życie. Gdybyśmy mogli chwycić miecz, walczyć ramieniem w obronie naszych praw ojczystych i polec z orężem w ręku wśród tłumu walczących braci, byłaby to wielka chwała – ale Bóg chce czegoś więcej, bo chce, abyśmy umarli przez ręce katów i wpośród katuszy, więc umrzyjmy godni tak świetnego losu. Tyran nam przyrzeka życie, lecz czyżbyśmy i tak nie pomarli? Umrzeć musi każdy; uczyńmy sobie, z tej konieczności, środek zdobycia najwyższej chwały. Śmiercią kupmy sobie życie, a boleścią rozkosz. Niechaj się o nas rozbije potęga tyrana, a śmierć nasza niech w nim zabije wszelką nadzieję wygranej. Kto z nas pierwszy pójdzie na męki, niech drugim toruje drogę – a ostatni niech godnie zapieczętuje zwycięstwa swych braci. Idźmy po wieńce do naszego Pana, aby

ten nędznik, mieniący się Panem, nie dostał z nas ani jednego i nie chlubił się w swoim szaleństwie, że w jednym wszystkich pokonał. Walczmy wszyscy jak jeden, a każdy niech walczy jak wszyscy. Eleazar czeka na nas, on, który poszedł przed nami – czeka na nas i matka, która pójdzie za nami – czeka także Jeruzalem na przyjęcie naszych zwłok, jeśli z nich cokolwiek zostanie. Ojczyzna będzie się chlubić naszą śmiercią, będzie nas innym wskazywać i grób nasz chwalebny zaludniony boleściami łona jednej, tejże samej matki!».

A ta matka jakże w swojej boleści wielka i wymowna! Nie szczędzi troski i słowa, aby swym synom zapewnić zwycięstwo. Zbiera skrzętnie ich krew zwolna w mękach wytaczaną; podnosi oderwane poszarpane ciała kawałki – umarłych przyjmuje w objęcia, żyjących ofiaruje Panu, umierających zachęca! «Odwagi, woła, odwagi, o moje dzieci, moi bohaterowie, prześlizgnięci obrońcy zakonu – chlubcie się tej ojczyzny, która was wychowała sobie i wzniosła do takiego szczytu cnoty. Jeszcze chwila, a zwyciężyliśmy! Jedno mnie tylko przeraża, że się już katy zmęczyły. Drzę na myśl, aby im dla którego z was sił nie zabrakło. Tylko jeszcze chwila, a stanimy błogosławieni u kresu – ja błogosławiona pomiędzy matkami, wy pomiędzy synami Izraela. Synowie, nie żałujcie matki! Wszak widzicie, że ona was nie żałuje. Idźcie! matka pójdzie za wami – takich synów będzie umiała być godną!».

Tak mówiła do żyjących – a gdy już wszyscy polegli, wówczas, zabezpieczona dokonaniem ich męczeństwem, podniósłszy głowę jak tryumfatorka, zatopiwszy w niebiosach oczy pełne blasku najwznioślejszej radości, zawołała silnym głosem: «Dzięki Ci Boże! bądź błogosławione o prawo święte, któreś nas tak ukształciło! Dzięki i tobie Eleazarze, któryś moim synom pokazał, jak się walczy w sprawie Pańskiej i jak się zwycięża! Przedstaw teraz Bogu owoce moich wnętrzności. Co On mi dał, wszystkim Mu oddała – nie zostawiłam tutaj nic a nic z moich skarbów, z nadziei mojej starości. O jak się czuję wielką, szczęśliwą, uwielbioną męczeństwem moich dzieci. Śmiercią waszą, o synowie, zapłaciliście mi bogato za te boleści, którymiście byli winni wasze życie. Wasze czoła ozdobione wieńcami są moją koroną, a wasze katy moimi dobroczyńcami. Moją śmiercią podziękuję tyranowi za to, że mnie raczył zachować na koniec; że pozwolił, abym jeszcze na tej ziemi oglądała waszą chwałę; że mi pozwolił cierpieć w każdym z was osobno i w każdym z was osobno umierać. Nie będę ja rwała moich włosów na myśl, że już was tu nie ma, bom ja was raczej zyskała niżli utraciła. Nie będę rozdzierać szat moich, ani się zamknę w ciemnościach żałoby, ani położę na moim stole chleba boleści! Nie,

bo to prawie dla matek, których synowie na łóżkach pomarli. Jam was w waszej śmierci zebrała jako najdroższe, najśladzkie owoce; wyście mi nie zgaśli, aniście mnie odeszli, by mieszkać w cieniów krainie – wyście mnie uprzedzili do krainy światłości i życia. Śmierć mi was nie wydarła z objęć, lecz mi was dała stokroć więcej, niżli mi was kiedykolwiek posiadała. Gdyby mi z was który umarł był zwyczajnie, o jakżeby mi go płakała, jakżeby mi bolesne wydawała jęki, a te łzy i jęki byłyby mi świadectwem, że dziecko moje tkliwie miłowała – teraz zaś mam inne mej macierzyńskiej miłości świadectwo w tym właśnie, że nie łzy, ale uśmiechy jaśnieją w moim obliczu. Lecz czymże byłyby łzy, którymi bym opłakiwała zwykłą stratę choćby jednego w porównaniu ze łzami, które bym roniła, gdyby mi chociaż jednego z was brakło w tym chwalebnym wieńcu męczenników, którym się czuję być strojną? gdyby choć jeden z was chciał być niecnotą ocalić swe życie? Teraz się czuję bezpieczną w moim szczęściu i chwale – teraz nam tylko pozostaje, błogosławieństwo i hymny zwycięskie. Zajmiemy miejsce obok takich bohaterów jak Finees, wielki mściciel krzywdy prawa (6); teraz ja stanę obok takich matek jak Anna matka Samuela, zdolna do najpiękniejszej ofiary, bo ofiary z własnego dziecięcia (7). Czuję się owszem przez was, o synowie moi, chwalebniejszą nad te chwalebne postacie: bo Finees był tylko jeden i mścił zniewagę prawa śmiercią tych, którzy je deptali zbrodniami, a ja was mam siedmiu obrońców tegoż prawa przez własną śmierć waszą i mścicieli prawa przez pohańbienie tyrana, chcącego je zdeptać w całym naszym narodzie! Czuję się chwalebniejszą przez moją ofiarę, niż Anna, bo ona dziecięciem ofiarowała jednego swego synaczka, pożyczając go Panu na całe doczesne życie – a ja siedmiu oddałam was Panu przez katusze i śmierć, poniesione tak mężnie dla Jego sprawy. A więc zaśpiewaj synom moim o Jeremiaszu! nie jękami lamentu, ale śpiewem wesela ów hymn uwielbienia: *Bielsi nad śnieg Nazarejkowie jej, jaśniejsi nad mleko, rumieńsi niżli stare kości słoniowe, piękniejsi niżli szafir* (8).

A tobie tyranie co powiem? Powiem ci, że położyłam nadzieję w twoim okrucieństwie. Uczyni mi wielką łaskę, przeciągłymi śmierciami pozabijałeś me dzieci. Jeśli się chlubisz, żeś zwyciężył tym, żeś ich zamęczył, to proszę, dodaj blasku do zdobytej chwały i złącz mnie z dziećmi moimi podobną śmiercią ich śmierci. Niech się krew moja z ich krwią w męczeństwach wylaną pomiesza – stare moje ciało niech przyrzucą katy do potarganych ciał drogich moich młodzieniaszków. O tortury, na których oni pomarli, jakże mi się wydajecie pięknymi i upragnionymi! Jeśli niegodna umierać przez te uświęcone narzędzia katuszy, to niechże przynajmniej popioły moje złączą z popiołami

moich bohaterów, niech nas przyjmie jeden grób. Ale królu! bądź wspaniałomyślny i nie żałuj mi katusz, którymiś tak uczcił mych synów!

Bywajcie zdrowe o matki! bądźcie zdrowe dzieci naszej ziemi! Matki! sposóbcie waszych synów do bohaterstwa, które wam otwieramy. Młodzieńcy! gotujcie się przez miłość praw Bożych do walk o podobne naszym wieńce. Patrzcie na dany wam przykład i walczcie»" (9).

Przytoczywszy te słowa i synów i matki, święty Grzegorz dodaje: "Judea zrozumiała to hasło – umiała podziwiać wzniosłe męstwo swoich dzieci. Ona przyjęła śmierć Eleazara, śmierć siedmiu młodzieńców oraz ich matki nie tylko jako swa chlubę, ale też jako naukę i zachętę. Prawo zwyciężyło siłę. Cnota tryumfowała nad przemocą i gwałtem, a o to właśnie szło w tej walce najważniejszej ze wszystkich walk zapisanych w historii wybranego ludu. Na ostrzu miecza postawiono kwestie, czy prawo ma być wzgardzone czy wywyższone? Była to dla całego narodu wielka chwila szczęśliwego przesilenia" (10).



---

Słowa męczenników były prorocstwem, mającym znaleźć natychmiastowe spełnienie, chociaż rzecz ta zdawała się być całkiem niemożliwą. W Modin powstał wielki bohater, Juda Machabeusz, który już nie przyszedł na miecz, ale który ku obronie praw Boga dobył miecza – a wraz z swymi braćmi okrył się chwałą wyzwoliciela i spełnił testamentowe Ojca swego, Matatiasza, upomnienia. Starzec umierający mówił był do synów swoich: *Teraz wzięła moc pycha i karanie i czas wywrócenia i gniew zapalczywości. Przeto teraz o synowie bądźcie miłośnikami zakonu, a dajcie dusze wasze za przymierze ojców waszych, a pomnijcie na sprawy ojcowskie, które czynili w rodzajach swoich, a otrzymacie sławę wielką i imię wieczne. Nie bójcie się człowieka grzesznego, bo chwałą jego gnój i robactwo jest, dziś się wywyższa a jutro się nie znajdzie, obrócił się w ziemię, a myśl jego przepadła; przeto wy czyńcie mężnie w zakonie, bo w nim sławni będziecie. Oto Szymon brat wasz, wiem, że jest człowiekiem do rady, słuchajcież go zawsze, a on wam będzie ojcem. Juda zaś Machabeusz, duży siłą od młodości swej niech będzie hetmanem rycerstwa, a on walce ludu będzie przewodniczył* (11).

W szóstym rozdziale Drugiej Księgi Machabejskiej święty dziejopisarz opowiedziawszy, jako siedmiu młodzieńców z swą matką dali *chwalebnie swe dusze za przymierze ojców z Bogiem*, i zakończywszy ten rozdział następującymi słowami: *a tak o ofiarach i okrucieństwach dosyć się rzekło*, zaraz następujące rozdziały poświęca opisom chwalebnych walk synów Matatiaszowych. Na szali zwycięstw przeważał nie tyle miecz, którym gromiono hufce nieprzyjacielskie, ile miecz okryty krwią męczenników. Pięciu synów Matatiasza podniosło zdeptane prawa i zdeptany naród, bo siedmiu synów bohaterskiej niewiasty złamało swym męczeństwem potęgę tyranów, a myśl ich pyszną w nicość obróciło. O jeden rozdział niżej już czytamy, jak Antioch, roztaczany przez robactwo, wołał w mękach: *Sprawiedliwa rzecz jest być poddanym Bogu, a śmiertelnemu myślą nie równać się z Nim* (12). Płaszcząc się podle, nie z przekonania ale ze strachu, myśląc, że i Boga oszuka, uznawał świętość praw, do których pogwałcenia chciał starca i młodzieńców zniewolić. Padł nie na żydowskiej lecz na perskiej ziemi, osiągnięty nie mieczem Judy, ale słowem jednego z siedmiu, który umierając mówił doń: *Mając moc między ludźmi, ty skazitelny, czynisz co chcesz, ale czekaj cierpliwie, a ujrzysz wielką moc Boga, jako ciebie i potomstwo twe męczyć będzie* (13).

Bohaterstwem jest umierać z mieczem w rękę, dobytym za sprawę Boga wśród ludzi – ale temu bohaterstwu daje moc i prawdziwe powodzenie bohaterstwo męczeństwa, poniesionego dla wierności onej sprawie. Gdzie się znajdzie to drugie, tam można być pewnym tryumfu pierwszego.

Chwałą jest Żydów, że po siedemnastu wiekach swego bytu historycznego umieli z młodzieńczym zapałem na polach walk bronić niepodległości zakonu – ale szczytem chwały jest, że dla Zakonu umieli cierpieć męczeństwo.

Lecz odtąd upłynęło przeszło 2000 lat, a oto ten lud bohaterów, wyrzucony z kolei dziejów, żyje wciąż bez dziejów. Przeżyć 2000 lat po najświetniejszej historii i przeżyć je bez historii i nie mieć żadnej historii, to jest coś strasznie tajemniczego. Rzymska potęga tego nie tłumaczy. Materialnie Grecja przeżyła Rzym – duchownie przeżyć go mogła Judea, a historia jest właśnie rzeczą ducha; ale go nie przeżyła, bo sama umarła duchem. Dzisiejsza skłonność ku żydom jest przeciw jakimś rodzajem nieświadomego proroctwa. To oślica Balaama, niechcąca iść naprzód z tym, który ma złorzeczyć potomkom Abrahama. Zbliżamy się do epoki, w której na brzegach Azji Mniejszej i Palestyny rozwiążą się tajemnice dziejów. Grecja, która przeżyła materialnie Rzym, sama umarła nie pod mieczem Osmana, ale zaparciem się posłannictwa Bożego. Próżno tego trupa galwanizują; myślą Bożą tylko się zmartwychwstaje. Potęga Osmana swoją koleją umiera, a ta materialnie wstrzymywała powrót Izraela do Palestyny. Gdyby nie to, ileż byłoby pokuszeń, począwszy od Juliana Apostaty, aż do ukoronowanej przyjaciółki Woltera!

Żydzi po siedemnastu wiekach istnienia przed Chrystusem po długich a licznych niewolach, w epoce aleksandryjskiej przedstawili najpiękniejszy kwiat bohaterstwa. Bohaterstwo to, jak powiedzieliśmy na początku, Boskie braterstwo – zaś takiego braterstwa nie ma bez Chrystusa i bez Jego prawdziwego Kościoła. Jak Bóg nie na to wygnał z Grecji mieczem islamu odszczepieńców, aby im nienawróconym powierzał sprawę sukcesji po umierającym islamie i sprawę braterstwa ludów – tak żydów nie na to wygnał mieczem Rzymian z ziemi obiecanej i przez wieki posiadanej, aby im tę ziemię wracał za nagromadzone przez nich złoto całego świata i w nagrodę podłego służalstwa u potęg, spiskujących w celu zniszczenia wśród ludzi rządu i myśli Bożej. Próżne też nadzieje oparte na wielkich wspomnieniach kwiatów bohaterstwa. Kwiat się w dziejach nie powtarza. Po kwiecie bohaterstwa Machabejczyków przyszedł dawno czas na owoce – a czas kwiatu już dla Judy

na zawsze skończony. Chrystus bohaterstwa jest źródłem i celem. Odkąd na Kalwarii zatknięto krzyż, odtąd nie ma już bohaterstwa bez prawdziwego związku z bohaterstwem krzyża!

Idźmy! sympatie dla żydów, to nie obawa, to owszem nasze nadzieje. Na Judeę jeszcze przyjdzie kolej, nie aby znowu jak kwiat zajaśniała, lecz aby jak owoc dojrzały w rękę Bożą spadła. Najsilniejszy poplecznik Antychrysta przez swoje złoto, przez swą przewrotność i przez swą nienawiść dla sprawy Chrystusa, najstraszliwsze narzędzie w ręku *człowieka grzechu, syna zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi nad to wszystko co zowią Bogiem, w ręku złoźnika, którego przyjscie jest wedle skuteczności szatańskiej z wszelaką mocą i cudami kłamliwymi* (14), naród żydowski, ten pierwszy naród Antychrysta, ma być wydarty z rąk jego przez największego ze swych Proroków, ma uczuć nareszcie w swej piersi tętno serca wielkich ojców, ma przyjąć ostatnie słowo prawdy, aby ostatni dołożył ciężar bohaterstwa na szali dziejów Bożych wpośród ludzi, tak jak położył był pierwszy. On ostatni przyjdzie na ostatni ołtarz Pański, nie już pod topór tej lub owej cywilizacji pogańskiej, lecz pod topór tegoż samego Antychrysta, któremu pierwszy usłużył, a który tak się rozbije o miłość nawróconej Judei dla Ewangelii, jak Antioch bezbożny, ta najstraszniejsza figura Antychrysta, rozbił się haniebnie o miłość Zakonu Pańskiego ostatnich starożytnej Judei bohaterów!

*Ks. Zygmunt Golian*

---

*Ostatni bohaterowie Judei.* Napisał Ks. Zygmunt Golian. We Lwowie. NAKŁADEM X. EDWARDA PODOLSKIEGO. 1876, str. 55+[III]. (Przedruk z "Przeglądu Lwowskiego"). (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; od red. *Ultra montes* początkowa ilustracja przedstawiająca Dziewięciu Bohaterów w Sali Hanzeatyckiej w ratuszu w Kolonii: Od lewej: trzej chrześcijanie – Karol Wielki z tarczą z orłem cesarskim, król Artur prezentujący tarczę z trzema koronami i Gotfryd z Bouillon trzymający psa; trzej poganie – Juliusz Cezar, Hektor i król Aleksander Macedoński z tarczą z gryfem; trzej Żydzi – król Dawid z berłem, Jozue i Juda Machabeusz).

### **Przypisy:**

(1) *Ὁμιλία εἰς τοὺς Μακκαβαίους.*

(2) ... ὥστε μικρά μεν εἶναι πρὸς τὴν ἐκείνων καρτερίαν ἅπαντα τα τῶν ἄλλων καλὰ εἰς ἐν συναχθέντα, μικραν δὲ τὴν καρτερίαν πρὸς τὴν ἐκείνων ἐν λόγοις σύνεσιν.

(3) *Ὁμιλία εἰς τοὺς Μακκαβαίους*, nr 12.

(4) Tamże, nr 5.

(5) *Ου μαροφαγήσομεν*. Właściwie *μαροφαγειν*: jeść nieczyste potrawy. Wujek tłumaczy: "aby przeciw prawu świńskie mięso jedli". II Mach. VII, 1.

(6) Num. XXV, 7. Psalm CV, 30.

(7) I Król. I, 20.

(8) Tren. IV, 7.

(9) N. V, VI, VII, VIII, IX.

(10) N. XI... *ως επι ζυρου τα πραγματα ειστήκει παντι τω γένει τα της εκεινων αθλήσεως*.

(11) I Mach. II, 49, aż do w. 68.

(12) II Mach. IX, 12.

(13) II Mach. VII, 16. 17.

(14) II Thes. II, 3. 4. 8. 9.

(a) Por. 1) Ks. Zygmunt Golian, a) [Konferencje majowe. Rozmyślania na każdy dzień maja](#). b) [Sto rozmyślań o Przenajświętszym Sakramencie na tle Pisma świętego](#). c) [Pociecha dla dusz chrześcijańskich czyli nabożeństwo zaduszne poprzedzone Traktatem o czyśćcu św. Katarzyny Genueńskiej](#). d) [Moderantyzm a ultramontanizm. \(Polemika ze "stańczykiem" Józefem Szujkim\)](#). e) [Boleści Kościoła. List do Margrabinie Wielopolskiej](#). f) [O dobrym wyrozumieniu chłosty Bożej i o zbawiennym z niej korzystaniu](#). g) [O sądach Bożych spełniających się w narodach przez Kościół, w ludziach przez sumienie](#). h) [O trzech wielkich pobudkach do ciąglego pracowania na zbawienie](#). i) [O żarliwości w sprawie Bożej](#). j) [O trzech stopniach, po których ku nam zstąpił Syn Boży, stawszy się człowiekiem](#). k) [Kazanie na uroczystość św. Szczepana. O mocy chrześcijańskiej](#). l) [Związek tajemnicy Niepokalanego Poczęcia z niepokalanością życia Chrystusowego i naszego](#). m) [O szczęściu życia i działania dla Boga. Kazanie na uroczystość św. Franciszka Serafickiego](#). n) [Kazanie na pogrzebie śp. Maurycego Manna](#).

2) a) Ks. Zdzisław Bartkiewicz SI, [Krótki rys życia ś. p. ks. Zygmunta Goliana](#). b) Bp Michał Nowodworski, [Ś. p. Ksiądz Zygmunt Golian](#). c) Ks. Franciszek Eberhard SI, [Kazanie wygłoszone na nabożeństwie żałobnym za duszę ś.p. X. Zygmunta Goliana](#).

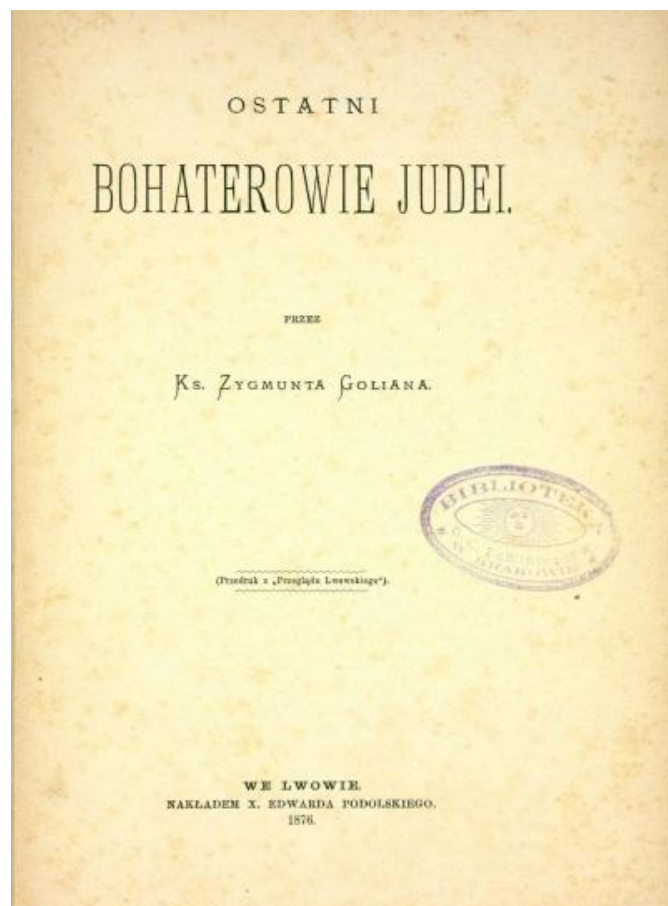
3) Ks. J. L. Sykora, [Walki za czasów Machabeuszów](#).

4) Ks. Józef Stagraczyński, [Zburzenie Jerozolimy](#).

5) F. J. Holzwarth, *Historia powszechna*. a) [Zasadnicze prawo dziejów świata](#). b) [Pojęcie postępu w dziejach](#). c) [Prorocy](#). d) [Jezus Chrystus, Zbawiciel świata](#). e) [Odrodzenie ludzkości](#). f) [Zburzenie Jerozolimy](#). g) [Ostatnie objawy duchowe starożytnego poganizmu](#). h) [Pierwotna literatura chrześcijańska](#). i) [Herezje. Gnostycyzm. Ireneusz, Tertulian, Klemens Aleksandryjski, Orygenes](#). j) [Manicheizm. Laktancjusz. Arianizm, św. Atanazy, św. Hilary z Poitiers](#). k) [Wymowa chrześcijańska w IV wieku. Bazyli Wielki, Jan Chryzostom, Ambroży](#). l) [Św. Augustyn. Pelagianizm. Św. Hieronim](#). m) [Czasy Karola Wielkiego](#). n) [Pierwsza wojna krzyżowa. Królestwo Jerozolimskie](#).



- 6) Św. Cyprian, Biskup Kartagiński, a) *O modlitwie Pańskiej (Liber de oratione Dominica)*. b) *O śmiertelności (Liber de mortalitate)*. c) *O uczynkach miłosiernych i jałmużnie*. d) *O cierpliwości*. e) *O jedności Kościoła katolickiego (De Catholicae Ecclesiae unitate)*.
- 7) Św. Pius X, Papież, *Krótką Historią Religii (Epitome historiae divinae Revelationis)*.
- 8) Abp Szymon Kozłowski, Metropolita Mohylowski, *Historia święta dla użytku młodzieży. Część pierwsza. Historia Starego Testamentu. Część druga. Historia Nowego Testamentu*.
- 9) Ks. Antoni Chmielowski, *Krótki rys historii kościelnej*.
- 10) Ks. Jacek Tylka SI, a) *Dogmatyka katolicka*. b) *Traktat o Kościele Chrystusowym*. c) *O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii*. d) *O własnościach religii*. e) *O cnotach heroiczych*.
- 11) Dr Anna Danuta Drużbacka, *Moralne oblicze kwestii żydowskiej w świetle nauki św. Tomasza z Akwinu*.
- 12) Św. Jan Damasceński, Doktor Kościoła, *Wykład wiary prawdziwej. Antychryst (Expositio accurata fidei orthodoxae. De antichristo)*.
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXVIII, Kraków 2018